



Tyle
butów
to
ambaras

**Na szóstej
nie myślę**
W głowce pusto
tornister pełny
str. 4

Wawrzyniec KŁOSIŃSKI:
**Fajna paczka
przyjaciół
już w pace**
str. 6

KIOSK
pełen
TROSK
str. 4-5

J. Carlos
przyjął
E. Szewarnadze

Przebywający z wizytą w Madrycie radziecki minister Spraw Zagranicznych Eduard Szewarnadze został w czwartek przyjęty przez króla Hiszpanii Juana Carlosa I. E. Szewarnadze przekazał J. Carlosowi pozdrowienia i najlepsze życzenia od Michaiła Gorbaczowa i Andrieja Gromyki.

W Moskwie dobrze pamięta się wizytę króla Juana Carlosa I w ZSRR, złożoną w maju 1984 roku, która stała się doniosłym wydarzeniem w historii stosunków radziecko-hispańskich i dodała im niezbędnego impulsu — powiedział E. Szewarnadze.

Szef hispańskiego państwa życzył M. Gorbaczowowi osiągnięcia sukcesu w podejmowanych w Związku Radzieckim doniosłych i interesujących działaniach oraz przekazał najlepsze życzenia dla A. Gromyki.

(PAP)



Genscher
w Waszyngtonie

WASZYNGTON — Federalny minister Spraw Zagranicznych Hans-Dietrich Genscher przybył do Waszyngtona, aby wziąć udział w konferencji z prezydentem Ronaldem Reaganem, sekretarzem stanu George Shultzem i ministrem Obrony Frankiem Carluccim.

Spotkanie przywódców „szóstki”

SZTOKHOLM — Uroczyste spotkanie przywódców państw należących do szóstki (Szwecji, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych) rozpoczęło się w Sztokholmie.

Nowy minister Obrony na Filipinach

TOKIO — Prezydent Corason Aquino mianował na szefa sztabu armii Filipin, gen. Fidelem V. Ramosa na stanowisku ministra Obrony Filipin 59-letni Fidel V. Ramos zastąpił na stanowisku ministra Obrony gen. Rafaela Alzona, który podał się do dymisji.

Rozmowy
Hun Sen — Sihanouk

PARYŻ — W Saint-Germain-en-Laye trwają rozmowy między premierem Kambodży Hun Senem i przywódcą kampanii antykomunistycznej Norodomem Sihanoukiem na temat pokojowego uregulowania sytuacji wokół Kambodży. Po pierwszym dniu obrad ujawniły się różnice w stanowiskach obu stron. Rozmówcy nie zgodzili się na wyłączenie z programu przyszłego terminu wycofania wojsk amerykańskich z Kambodży i zastąpienia przyszłego rządu jednością narodową.

(opr. nit)

Mleczko i inni

FREKWENCJA

Zaczynam powoli rozumieć na czym polega reforma w kulturze. Powoli — jak powiadam — ale wszystko staje się jasne i proste.

Otoż, bierze się po prostu program, znany i ogany w całym kraju, w dodatku spopularyzowany przez mass-media, sprowadza się do któregoś z reprezentacyjnych sal miasta i pokazuje publiczności. Program musi chwycić bo okraszony jest gwiazdami, mniej lub bardziej spowszedniałymi, ale jednak.



ciąg dalszy na str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 17 (11 317)

Białystok — Łomża — Suwałki piątek, 22 I 1988 r.

Nakład 248.000

Cena 15 zł

Mimo zastrzeżeń Sejm uchwalił budżet na 1988 r.

Finanse pod lupą

Sejm uchwalił tegoroczny budżet państwa, akceptując istotne poprawki zaproponowane przez komisję sejmową. W debacie podkreślono tęsknotę społeczeństwa za wyraźniejszymi oznakami poprawy sytuacji. Sejm zaznaczył wyraźnie swe stanowisko w specjalnie podjętej uchwale i zwiększył kontrolę nad realizacją tegorocznego budżetu. Rząd został zobowiązany do przedstawienia w czerwcu oceny aktualnej sytuacji finansowej i rynkowej. Takie były najważniejsze decyzje Sejmu, jakie podjął na swym pierwszym w tym roku posiedzeniu, 21 bm. Tego dnia uchwalono również ustawę o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Na sali obecni byli Wojciech Jaruzelski i Zbigniew Messner.

Obrady otworzył Roman Malinowski. Chwilą ciszy Sejm uczcił pamięć zmarłego niedawno posła Romana Lesia.

Pierwszym punktem czwartkowego posiedzenia były: sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o projekcie

ustawy budżetowej na br., jak też sprawozdania Komisji Planu o projektach 6 uchwał dotyczących planów finansowych związanych z budżetem.

Rozpatrzone też w tym punkcie — wniesiony przez obie komisje parlamentarne — projekt uchwały Sejmu w sprawie realizacji budżetu państwa na 1988 r.

Sprawozdania przedstawił pos. Danuta Juzala (PZPR).

TEZY WYSTĄPIENIA
DANUTY JUZALI

Projekt ustawy budżetowej przedłożonej przez rząd zakładał deficyt ok. 370 mld zł, a więc wyższy o 177 mld zł od deficytu, jaki miał miejsce w 1987 r. Dyskusja poselska wykazała możliwość zmniejszenia deficytu o 100 mld zł. Strona rządowa wyraziła na to zgodę. W ten sposób deficyt znajdujący się obecnie w projekcie ustawy

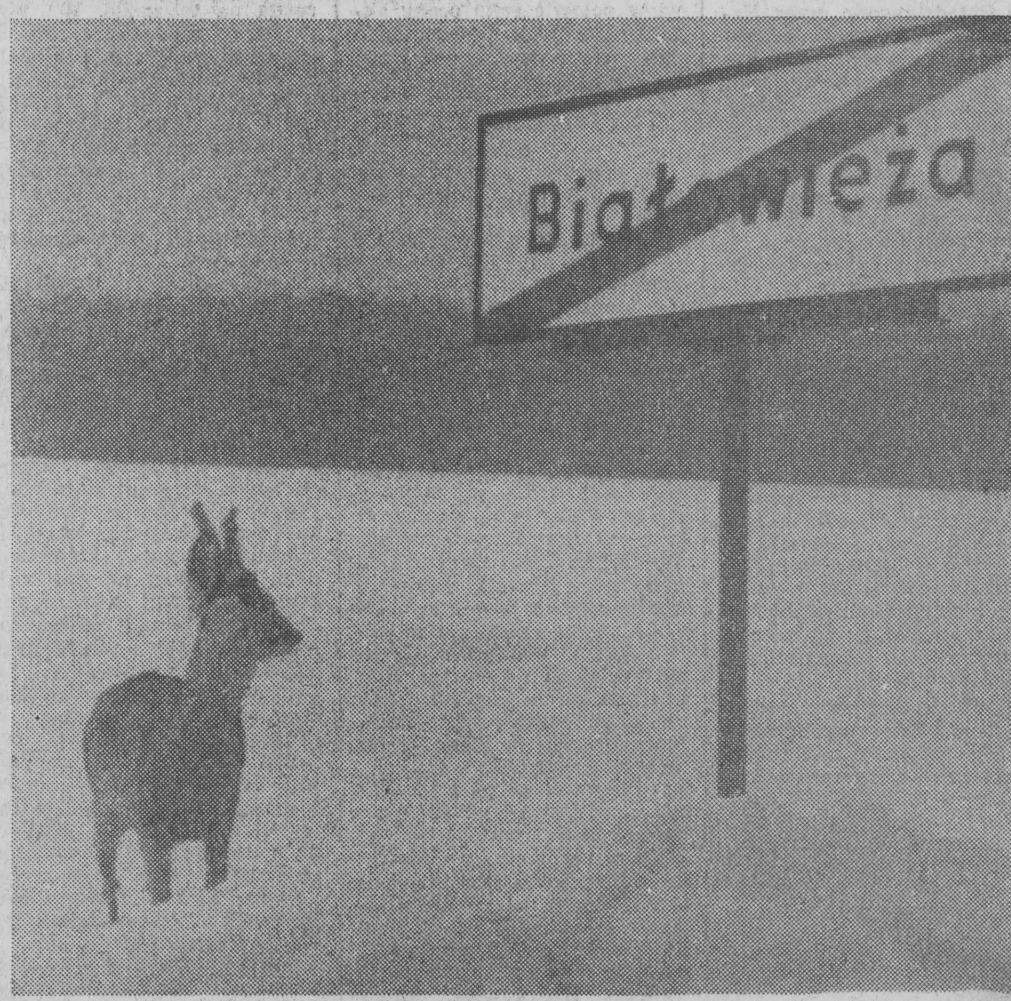
budżetowej, choć w liczbach bezwzględnych większy niż w ubiegłym roku, posiada jednak — wobec proponowanych zmian cen — mniejszą siłę nabywczą.

Projekt budżetu zakłada istotną zmianę w strukturze dochodów. Ma miejsce wyraźny wzrost udziału podatku dochodowego, przy równoczesnym zmniejszeniu udziału podatku obrotowego. Jest to posunięcie słuszne. Równocześnie jednak z krytyką posłów spotkało się ustalenie tzw. minimum podatkowego na poziomie 40 proc. zysku. Podkreślano, iż może to antymotywacyjnie wpłynąć na postawy przedsiębiorstw, zwłaszcza tych, które w znacznym stopniu korzystały z ulg podatkowych z tytułu rozwoju eksportu. Stąd też rozwiązanie to powinno mieć charakter przejściowy.

W wydatkach budżetu wysoki wzrost charakteryzują do płaty do cen towarów i usług dla ludności. Dotacje zwiększają się o 22,1 proc., w tym do artykułów żywnościowych o 28,8 proc., do konsumpcyjnych towarów nieżywnościowych o 30,7 proc., a do spółdzielczości mieszkaniowej o 44 proc.

Wysoka jest dynamika budżetowych wydatków na inwestycje — na co także — posłowie zwracali uwagę — postulując ich zmniejszenie, jednego z najważniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego, później Komuny Paryskiej i, obok Padlewskiego, prawdziwego autorytetu wojskowego — wyznaczał przede wszystkim najbardziej odpowiedni termin wybuchu Pow-

ciąg dalszy na str. 2



Fot. R. SIEŃKO

Mijały lata, a w pieśni gminnej i literaturze grały echa tego polskiego zrywu. Bolesne to były wspomnienia, ale i wznieście. Zmuszały do odpowiedzi na pytania i kreowały wzorce.

Galopował czas. Różne miary przykładano do tego powstania. Bywało — ten i ów uszczknął nieco legendy na swój własny, koniunkturalny pożytek.

Ale POWSTANIE STYCZNIOWE ze swymi rozlicznymi wątkami patriotycznymi i internacjonalistycznymi, wojskowymi i kulturowymi godne jest pamięci do dzisiaj.

Tym bardziej, że wiele dróg powstańców partii prowadziło przez Podlasie. To tutaj na poręczach widniał „obok Orła znak Pogoni”.

I ostali się w legendzie

125 LAT TEMU, 22 STYCZNIA 1863 ROKU WYBUCHŁO POWSTANIE ZWANE PÓŹNIEJ STYCZNIOWYM.

Istniało kilka planów wybuchu POWSTANIA STYCZNIOWEGO. Warto szukać odpowiedzi — który z nich stworzył szanse powodzenia? Plan Jarosława Dąbrowskiego — jednego z najwybitniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego, później Komuny Paryskiej i, obok Padlewskiego, prawdziwego autorytetu wojskowego — wyznaczał przede wszystkim najbardziej odpowiedni termin wybuchu Pow-

stania (26 czerwca 1862 r.; niektórzy historycy twierdzą, że 14 lipca, w rocznicę zburzenia Bastylii bądź podają jeszcze inne daty). Występujące wówczas na wsi rosyjskiej ruchy, wynikające z niezadowolenia chłopów, tłumione zbrojnie składały się na okoliczności bardziej sprzyjające do osiągnięcia ostatecznego sukcesu. W razie powodzenia stwarzał ów plan mocną podstawę dla dalszej rewolucji, opierał się na spiskowcach, nie wymagał koncentracji sił, długich marszów. Słabą stroną planu było przecenienie udziału wojska rosyjskiego, które miało wesprzeć spiskowców.

Inny plan — Zygmunta Padlewskiego, utrzymany w stylu regularnej wojny, oddalał Powstanie od właściwego centrum, jakim była stolica, Królestwa — Warszawa. Padlew-

skiemu chodziło przede wszystkim o sparaliżowanie komunikacji Warszawy z resztą państwa i uderzenie największą siłą na wschód. Plan ten posiadał wiele luk.

Wreszcie plan urzeczywistniony (również zainspirowany przez Padlewskiego) — był planem konieczności, wywołanym przez niespodziewaną brankę, wymuszoną na władzy moskiewskiej przez margrabiego Wielopolskiego.

Słabą stroną powstania stanowiło samo naczelne dowództwo. Ogłaszała dwukrotnie dyktator wojenna była fikcją. Dyktator Ludwik Mierosławski, zwany złośliwie „wodzem spraw przegranych”, powołany został na to stanowisko, gdy był jeszcze w Paryżu. Drugi dyktator, jeden z wybitnych dowódców, Marian Langiewicz,

ciąg dalszy na str. 3

Nasz człowiek przy tym był

Oko w oko z multimilionerami

INFORMACJA WŁASNA

W zaproszeniu na konferencję prasową z Państwowego Przedsiębiorstwa „Totalizator Sportowy” zostały wybite słowa: wielka niespodzianka! Poznałszy ją na zakończenie konferencji poświęconej działalności przedsiębiorstwa, z którym zapoznał nas dyrektor Jerzy Borkowski.

Awizowana niespodzianka dostarczyła zaproszonym dziennikarzom prasy, radia i TV sporo emocji. Kilka pań, w asyście dwóch dzentelme-nów wyłożyło z pokątnych

worków ponad 66 milionów złotych w opakowanych banknotach i dwa złote w bilonie.

ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

* — Gdzie się podziałła praca mojego ojca, mojej rodziny? Na podwórku stoją cudze, a przecież przeze mnie wzniesione budynki, po podwórku chodzą obcy, a przecież sprowadzeni przeze mnie ludzie — powiedział bohater reportażu

POSŁIZG

Posłizgnął się na polityce rolniej nie tak dawnych lat. * Jeszcze zdążyła pójść do fryzjera i zmienić kolor włosów — na starannie wybrany odcień. Bieli firanek nie można zarzucić. Przed odejściem miała ambicję, by w mieszkaniu nie zostawić ani odrobiny kurzu. Sasiadce powiedziała, że dostała skierowanie na wczasy. — Niech się pani dobrze bawi — odpowiedziała tamta. Zmarła cztery dni po operacji. Mał długo się zastanawiał, nim wybrał

ZDJĘCIE NAJBARDZIEJ ODPOWIEDNIE

na granitowy pomnik. * Rubryka „Mniej więcej autentyczne” poleca hasło tygodnia

CZYSZE RĘCE ŚWIADCĄ O MNIE

Zima taka sobie, ale kłopotów przysparza niemało. Niech więc kierowców nie zwodzi uroda mazurskiego pejzażu.

Fot. STANISŁAW MOROZ

CZAS trudnych PRZYSPIESZEN

Wątek i ośnowa w pracy samorządu

W lipcu 1987 r. pracownicy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego wybrali po raz trzeci Radę Pracowniczą. Od tego czasu interesy prawie 2,5-tysięcznej załogi reprezentowane są na zakładowym forum i na zewnątrz przez 26 osób. W Radzie znalazło się tylko kilka kobiet oraz cztery osoby, które pracowały w samorządzie w poprzedniej kadencji.

Minęło wprawdzie pół roku naszej działalności — mówi wiceprzewodniczący Rady, kierownik przedziału, Adam Barański — ale przez cały ten czas uczymy się jeszcze. Aby zapoznać się z setkami różnych ustaw, rozporządzeń i przepisów trzeba mieć trochę wolnych godzin. Pracujemy — społecznie. Postulowaliśmy nawet, aby przedłużyć kadencję do trzech lat, bo

dwa to chyba za krótki okres. Czasami trudno zebrać się wszystkim — dodaje przewodnicząca Rady, Elżbieta Burak, zastępca kierownika wydziału budowlano-technicznego — gdyż ludzie pracują na trzy zmiany, a wielu dojeżdża z okolicznych miejscowości. Myślę, że także dla

ciąg dalszy na str. 2



W warszawskim Muzeum Etnograficznym czynna jest wystawa „Wieś polska w roku 1934 w fotografii Louise Arner Boyd”. Jeden z prezentowanych fotografii przypomina to... co jeszcze wielu mieszkańców naszego regionu ma żywo w pamięci.

CAF — W. Rozmysłowicz



DZIS — zachmurzenie duże, temperatura maksymalna od -1 do -3 st. C, minimalna od -3 do -5 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, porywisto-wschodni. JUTRO — opady śniegu, nieco ciepło. IMIENINY: Anasztazy, Wincentego.

(1)



Naturę pojmujemy, i ujmujemy ją najczęściej, na zasadzie podobieństwa z nami samymi. Tym lepiej, jeśli jest bujna, bogata, pierwotna niemal. Można czerpać z niej pełnymi garściami, niekoniecznie przecieć w dosłownym sensie. Można pożyczać, ale tak, by spłacać jej dług samym sposobem pożyczania. Kto to potrafi? Pisarze, poeci.

W społeczeństwie i pewnego rodzaju grupach dobieramy się najczęściej na zasadzie różnic. Różnic, które nie muszą opierać się wcale na antagonizmach. Współnota jest wszak nieskończenie istotniejsza. I tu twórców — tyle indywidualności. Można powątpiewać więc w prawdziwość takiej jednostki. A jednak. Jeśli są dumni ze swego pochodzenia, języka, kultury, jeśli spędzili dłuższy czas (bagatelka, 30 lat!) w stanie artystycznych wzruszeń, to cel jest — albo zdaje się być — osiągnięty.

Czy można było wybrać inną nazwę, niż „BIAŁOWIEŻA”? Właśnie ta sławna na cały świat puszczańska natura, właśnie te okolice, gdzie się wielu spośród nich urodziło i skąd powia-

„RUŃ”

„Ruń” — to był almanach poezji. Pierwsza książka poetycka, nie tylko białoruska, która ukazała się po wojnie na Białostocczyźnie. Zawierała utwory siedemnastu autorów i podsumowywała niejako ich twórczość z lat 1956–1958.

Grupa pracowała już na pełnych obrotach. Semina-

Białowieża, Białowieża

to poezją. Jedność natury i ducha objawia się właśnie w poezji.

Były naprawdę inne propozycje. Może bardziej metaforyczne, bardziej abstrakcyjne. Ale teraz, po latach patron grupy — Jerzy Wołkowiński, uważa, że jest najważniejsza, bo symbolizuje i ziemię, i pochodzenie.

U ŹRÓDŁA

Było ich z początku kilku, może kilkunastu. Każdy pisał wiersze. Po białorusku. Gdy pojawiła się możliwość ich druku, bo powstał tygodnik „NIWA”, na biurku redaktora naczelnego znalazły się stopy różnorodnych utworów. Pisanie to miało jednak wówczas charakter bardziej intuicyjny niż świadomy.

„BIAŁOWIEŻA” powstała więc z inicjatywy Jerzego Wołkowińskiego, który, jako wychowanek Instytutu Literackiego w Moskwie, słuszenie doszedł do wniosku, że tych jeszcze surowych twórców, u których przeblisywały iskiery talentu, należy zbierać i — najwzajemniej — w świecie — szkolić.

— Bo my właściwie byliśmy taką grupką grafomanów — powie samokrytycznie i z postrzeżeniem, że odnosi to głównie do siebie Sokrat Janowicz — z których mogło coś być, ale przecieć niekoniecznie.

Wiekosz pisał, jak — jak w każdym ruchu literackim — zakończyła swoją działalność na jednym lub dwóch utworach. Ci, którzy przetrwali, piszą do dziś, ciesząc się popularnością także na ogólnopolskim forum, a więc: Wiktor Szawed, Jan Czajwin, Alęs Barski, Sokrat Janowicz, Mikołaj Hajduk, Włodzimierz Hajduk, Dymitr Szatylowicz.

Wielu to, czy mało? — Literatura, proszę pani — powie na to Sokrat Janowicz — jest jak las. Las to przeważnie choinki, krzewy, poszycie i tylko gdzieś niedaleko wysokie sosny. Ale gdyby nie było tych choin i tych mechów, to przecieć nie byłoby sosen. Nie widuje się ich wszak w gołym polu, chyba że jest to pozostałość po jakimś lesie.

HART

Żeby zostać tą wysoką sosną, trzeba mieć dużo uoporu, cierpliwości i hartu. „BIAŁOWIEŻA” ma już 30 lat, urodziny obchodzić będzie 6 czerwca tego roku. Wieg ów hart — jak się wydaje — jest czynnikiem czasu. Ale nie tylko. Żeby talent mógł się rozwijać, potrzebna jest odpowiednia atmosfera. „BIAŁOWIEŻA” była bez wątpienia takim miejscem, którego ujmujący klimat sprzyjał radości tworzenia. Przynajmniej do wszystkich uczestników tej literackiej grupy.

I jeszcze coś. Tych ludzi silnie integrowały (i czyniła to nadal) co najmniej dwie sprawy: obsesja pisania i fakt, iż tworzą w języku białoruskim.

Czy mogli podzielić się gdzieś indziej? Trzydzięć lat to już perłowe gody. Najdłuższe istniejąca grupa literacka w Polsce. Trwałość jej — chyba się nie myli — polega głównie na narodowym charakterze. Bo gdyby, oprócz

literatury, językoznawców, sprzyjały rozwojowi twórczej myśli i warsztatowemu doskonaleniu.

Ale przecieć na początku nie uniknięto pewnych błędów. Panowała bowiem atmosfera „produkcyjna”. Dochodziło nawet — wspomina Janowicz — do takich absurdalnych sytuacji, że chwiliście się ilością napisanych wierszy. Kiedyś, jeden z autorów przeliczył, że w każdym z nich było po jednym wierszu „spodziel” ich aż trzydziestą. Spojrzeliśmy na niego z niedowierzaniem, ale i z szacunkiem.

Dopiero po latach mówią o tym z pewną drwiną i ironią. Ale przecieć w ciepłym i serdecznym tonie. Jedynym autorem, który miał wówczas wiedzę i świadomość warsztatową był Jerzy Wołkowiński. To on właśnie cierpliwie tłumaczył, że czasami jedna linijka ważniejsza jest od tych 30 wierszy.

HARMONIA

Jeśli większość spośród „Białowieżan” mówi o pierwszych latach z zachwytem, to przede wszystkim dlatego, że próbują przekazać ówczesny stan swojego ducha. A ta, pojawiająca się tu i ówdzie ciepla ironia wynika przecieć z pełnej świadomości swoich osobistych i grupowych niedoskonałości.

Wtedy jednak wszyscy chodzili z głowami w chmurach. W euforii niemalże. Bo dzięki „BIAŁOWIEŻY” zetknęli się z wielką kulturą i powoli urobili na sobie byli na twórców. Wówczas — jakże to ważne — autor słowa drukowanego był jeszcze naprawdę KIMS!

A ponadto? Byli bardzo żywiołowi i emocjonalni, tacy jacyś trochę pierwotni. Potrafili cieszyć się z niczego, stanowić zgodną, choć niesioną rodzinę. Taka banda, cyganeria artystyczna.

Dziś jest inaczej. Oni są bardziej chłodni — powie Jerzy Wołkowiński, a Sokrat Janowicz doda, że często zaskakują go tym, że potrafią bardziej myśleć niż przeżywać. Przewaga rozum nad emocją jest również czymś niedobrym — tłumaczy. Po winna być harmonia. Człowiek — a już szczególnie literat — powinien być w miarę szalony, w miarę rozsądny.

MŁODZI

Na początku lat siedemdziesiątych do „BIAŁOWIEŻY” napływały wykładowo dużo młodych sił twórczych. W ciągu sześciu kolejnych lat na łamach kolumny literackiej w „NIWIE” debutowało aż trzydziestu poetów. I tym razem jednak swoją dalszą obecność zaznaczyło zaledwie kilku, a wśród nich: Nadzieja Artymowicz, Irena Borowik, Zofia Sacko, Michał Szachowicz, Jerzy Bajana. Dziś są to autorzy kilku pozycji książkowych.

Młode pokolenie twórcze, w przeciwieństwie do swych poprzedników, miało już pewne przygotowanie, pewien zapas wiedzy z teorii, historii literatury i historii narodu białoruskiego, zdoby-

ciąg dalszy na str. 5

Uczeń nie jest w stanie powtórzyć treści lekcji swoimi słowami. Gorzej. Nie może zapamiętać materiału.

To nie wynik tępoty. To cecha szkolnego programu.

Klasa II z osiem podręczników, z czego trzy z nauki języka polskiego. Oddzielnie jest książka do czytania, inna do nauki pisania, i do tego zeszyt ćwiczeń. Wiele tematów nie mieści się jednak na lekcjach języka polskiego, więc znalazły się w odrębnych „Środowiska społeczno-przyrodniczego”. Chodzi w tym przedmiocie o to, by dziecko uczyło się obserwować otoczenie. Prawdę jednak mówiąc, mogłoby z powodzeniem uczyć się tego bez książek. Dowiaduje się bowiem, że na świecie są: ptaki, drzewa, ulice, miasta i wsie. Zeszyt ćwiczeń wymaga dodatkowo, by do jego nauki włączyli się rodzice.

„Na czym polega — pytają autorzy ćwiczeń — dyscyplina pracy w zawodzie malarza i tatusia? Ile lat minęło od czasu, gdy zaczęli pracę i jak w tym czasie unowocześniono ich stanowiska pracy?”

Do klasy III przewidziano zaś siedem książek. Z tego jednak nie należy wyciągać wniosków, że im uczeń starszy, tym mniej ma książek. Raczej odwrotnie. Dziecko IV klasy ma dziewięć podręczników, pięć — dziesięć tytułów. W klasie III książki po prostu „zgrubiały”. Wypisy do języka polskiego o tytule „Bliższe i najbliższe” zawierają 140 cytatów i wierszy. Do tego dochodziłby dwunastu: „Nasza mowa — nasz świat” ze 120 rozdziałami, w których mieszczą się ćwiczenia ortograficzne, gramatyczne i stylistyczne. Wszystko składa się na program, który ma być opracowany w ciągu 40 tygodni pracy trzyletniej.

Przytoczone przykłady z dwóch najmłodszych klas dają już pewne wyobrażenie o tym, z jakim rozmachem zaprojektowana została i realizowana jest w praktyce reforma

szkoły podstawowej. W każdym razie na osiem lat nauki przewidziano 100 podręczników i zeszytów ćwiczeń.

Uczeń nie wielbłąd

Krzysiek ma opinię średnio zdolnego ucznia klasy VII. Takich w szkole nazywają „wielbłądami państwowymi” — nie przymusi i kujon, ale też nie leń i zawsze trójkę z plusem, czasami czwórka, dostanie.

W klasie VI — wspomina jego matka — uczył się dobrze i zbierał czwórki. Nawet fizykę lubił, chociaż był to przedmiot zupełnie dla niego nowy. Najwięcej kłopotów sprawiała mu matematyka. Właściwie każdy nowy temat musiał mu jeszcze raz tłumaczyć mały (który jest inżynierem). Pamiętam, że gozdnami brnęli przez układy równań, twierdzenia Pitagorasa i Talesa. Ale jakoś sobie radził. W sobotę chodził z kolegami do kina, często czytał, coś tam majsterkował... Kłopoty zaczęły się w VII klasie. Od września minęły cztery miesiące i już widzę, że mój chłopak (także jego koleżki) jest bardzo zmęczony. Nie ma czasu na bieganie za piłką, na oglądanie telewizji. Paradoksalnie polega na tym, że ostatnio również dobry uczeń nie lubi szkoły.

Najgorsze są poniedziałki i piątki — stwierdza Krzysiek — kiedy do szkoły idę na „drugą zmianę”. W poniedziałek mam sześć godzin, a rozpoczynam je o 11.30. Na początek „leci” historia, której nie znam. Historyczka zadaje bardzo dużo do domu i stawia lepszą ocenę tylko wtedy, gdy ktoś wykuli cały temat na pamięć. W klasie V lubiłem historię, bo było tam dużo tematów ze starożytności. A teraz historia zaczyna się od 1914 roku i tych wy-

darzeń po prostu nie rozumiem. Historyczka robi wiele kartkówek.

Później jest biologia i też sporo trzeba się uczyć na pamięć. Na dwóch godzinach języka polskiego często są sprawdziany: dyktanda, czasy wypracowania. Ostatnia jest muzyka i wtedy już nie mogę uważać. Po prostu:

obserwacjami własnych dzieł i konkretnymi doświadczeniami. Od początku bieżącego roku szkolnego obowiązują więc inny, podobno „uszczipiony” program. Teoretycznie zysk ma wynieść 400 godzin w skali ośmiu lat nauki, licząc zarówno czas lekcyjny jak i przeznaczony na prace domowe. Teoretycznie?

niezbity skomplikowany, uważam program VI klasy. Był w nim kiedyś jeden trudny temat, ale w nowym programie już go nie ma. Pozostałe „skróty” są mało odczuwalne. Trzeba również pamiętać o tym, że od kilku lat dzieci uczą się innej fizyki — nowocześniejszej, a tym samym trudniejszej niż uczyli się ich rodzice.

Zmian dogadano się również w innych przedmiotach, m.in. w języku polskim, gdzie zauważało się nadmiar teorii literatury. Najbardziej jednak bulwersowała biologię. Nawet długoludni nauczyciele nie kryją, że do każdej lekcji musiały się przygotowywać jakby od nowa. Takie rewolucje wprowadzono w ramach reformy. Teresa Łoszyńska uczy biologii 18 lat i potwierdza te uwagi.

Program był i jest ciągle bardzo trudny — stwierdza. Widzę czasami jak uczeń niby dobrze odpowiada, ale wiem, że opanował tę wiedzę pamięciowo. On nie jest w stanie powtórzyć swoimi słowami. Co najgorsze, nie jest w stanie zapamiętać materiału na dłużej i po kilku nowych lekcjach nie zna tematów sprzed trzech tygodni.

W klasie V jest tak wiele wiadomości, że w końcu grupy i podgrupy zaczynają się uczniom mylić. Kiedyś był to zakres programu dziesięć lekcji. W klasie VI jest jeszcze gorzej, bowiem każde dziecko musi poznać ewolucję układów.

Odcudowano więc programy, czy też nie? Rodzice

twierdzą, że ich dzieci są dalej przemęczone. Nauczyciele sugerują, iż rozsądek nakazywał im już kiedyś te treści pomijać. A uczniowie? W piątek mają podkrążone oczy, często boli ich głowa, a w poniedziałek najchętniej posłabym „na chorobowe”.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Na szóstę - nie myślę

Program był i jest ciągle przedawany — stwierdza nauczycielka fizyki w Szkole Podstawowej nr 9 w Białymstoku, Irena Wołasiak. — Co prawda, niektóre skrócone tematy realizowałam w starym programie, a czwartek idę na ósmą. We wtorek odbywamy najwięcej dwój, bo w poniedziałek wieczorem nikomu nie chce się uczyć. W zeszłym roku chodziłam na SKS, ale teraz brakuje mi czasu.

Operacja pozorna

Odcudziło program — ten postulat wysuwało od dawna wielu rodziców i samych na-

uczycieli, którzy kierowali się

Największy problem współczesnej medycyny

Wyścig z wirusem

wirusu HIV, wysoko ocenia dotychczasowe wyniki swoich europejskich koleżanek. „Sądzę, że wygramy ten wyścig ze śmiercią — powstają w Austrii szpitala budzi duże nadzieje”.

Na razie są na Zachodzie tylko leki przedłużające życie ludziom chorym i łagodzące objawy choroby. Należy do nich Retrovir (AZT) oraz Fosarnet.

Tak więc w laboratoriach trwa walka z czasem i z wirusem HIV, gdy każdy dzień przynosi na całym świecie nowe zakażenia. Na przykład w USA liczba osób dotkniętych AIDS podwaja się w ciągu roku, a prognozy Światowej Organizacji Zdrowia przewidują — 100 mln chorych w 2000 roku.

Niby spokojnie, ale...

Polska nie należy jeszcze do krajów dotkniętych psychozą AIDS. Dotychczasowe statystyki donoszą, że jest u nas 46 nosicieli wirusa HIV — 22 homoseksualistów, 12 hemofiliaków, 4 biseksualistów, 4 heteroseksualistów, 2 prostytutki oraz 2 osoby zakażone drogą transfuzji. Na pełnoobjawowego AIDS zmarli trzy osoby. Żaden z nosicieli nie pocho-

dził z woj. białostockiego, łomżyńskiego czy suwalskiego. Zastanawia to niektórych lekarzy, bo z tych terenów sporo ludzi wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony trudno się dziwić, gdyż dotychczas w

całej Polsce testom serologicznym poddano kilkadziesiąt tysięcy osób. Jednocześnie nasza służba zdrowia liczbę nosicieli wirusa HIV szacuje na 25 tys.

Jak dalece prawdziwy jest ten obraz zagrożenia? Dyrektor Specjalistycznego Dermatologicznego ZOZ w Białymstoku — dr Waldemar Kilewicz — twierdzi, że tylko masowe badania dałyby odpowiedź na to pytanie. Dotychczas białostocka placówka przebadła 300 osób. U żadnej z nich nie stwierdzono obecności przeciwciał HIV.

W pierwszej kolejności poddawane są testom osoby z widocznymi objawami choroby. Zalicza się do nich oprócz homoseksualistów, narkomanów i prostitutek także osoby pobierające leki dożylnie, biorące przetaczanej krwi, hemofiliaków. Coraz częściej padają głosy, aby do grup tych włączyć również powracających z dłuższych pobytów za granicą. Polska służba zdrowia zdania w tej sprawie jest jeszcze sobie nie wyrobiła, ale dr Kilewicz uważa, że w naszym kraju należy bardziej precyzyjnie gady do Kliniki Dermatologicznej, w której pracuje, zgłaszać się osoby wracające z USA. Niestety, na razie są to sporadyczne przypadki.

Poniżej AIDS przenosi się bardzo często przez krew i preparaty krwiopochodne, szczególnie u pacjentów z nadciśnieniem krwi poddawanych badaniom krwiodawców i biorców.

Testy takie — mówi dyrektor Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Białymstoku, Weronika Renberg — zaczęliśmy wykonywać zgodnie z zaleceniami w marcu 1985 r. Przebadaliśmy wówczas 4200 krwiodawców z terenu woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. W sumie, do chwili obecnej przetestowaliśmy około 16 tys. osób. U kilku dawców stwierdzono obecność przeciwciał HIV, nie potwierdzoną jednak w Instytucie Hematologii w Warszawie. Pierwszego października otrzymaliśmy telex z poleceniem, aby badać próbki krwi wszystkich krwiodawców, których liczba dochodzi w ciągu roku do 50 tysięcy.

W skromnych lokalowo warunkach pracowni serologicznej pod kierownictwem Grażyny Horvath przebadano także około tysiąca próbek pamiąg zgromadzonej w magazynach oraz poddano testom biorców krwi

„ZANET” SCHODZI DO PODZIEMIA

Na przedział kurnika podanie pani Bronieckiej czekało trzy lata. Ostatecznie rada osiedla zechciała zająć przychylne stanowisko. Ze budka jest za mała? Wiadomo, miał to być kiosk „Ruch”, ale to tylko tymczasowa prowizorka. Poszukamy czegoś lepszego.

Jan Broniecki jest inżynierem mechanikiem, ale w rodzinie rzemieślniczej (ba, dziś w każdej rodzinie) trzeba znać się na wszystkim. Zupenie przyzwyczajony do wykonywania ten kurnik Postawił sionkę czyli wiatrolap, przemieścił grzejnik i armaturę kanalizacyjną... Przez dwa miesiące popołudniami i wieczorami trwał dopieprzanie „Zaneta”. Trzy lata treningu w doprowadzaniu do używalności nowego mieszkania zrobił swoje i inżynier złapał kolejną fuchę — stolarsko-hydrauliczną.

Jeszcze drobiazg. Z górą 900 tys. zł powędrowało do kasy spółdzielni. Posłała na to połowa wyprzedanych sprzętów z chałupy i kredyty bankowej. Zadłużona, ale sympatyczna „Zaneta” mogła otworzyć podwoje.

Od razu zrobiło się ciasno, gdyż ludziska woleli podstawić głowę na osiedlu niż jeździć do centrum. Niestety, drewnianego kurnika poszerzyć nie można. Całkowicie zbudować pasażu — tym bardziej. Co prawda, nie jest niezbędny jako przejście, architektonicznej atrakcji także nie stanowi, ale...

Powiem pani nieoficjalnie — stwierdził architekt — projektant:

— Założmy, że zgodzę się na tę zabudowę i natychmiast ruszą procesy do wszystkich sąsiadów, w gazetach napiszą, że wypaczamy idee projektowe, uprawiamy samowolę, a mnie zmija głowa. Chociaż lokatorzy z sąsiedztwa podpisali listę ze zgodą, sprawa jest przegrana.

Pijaczki i małolaty odetchnęły głęboko. Bardziej pomyślnie wkładali głowy do zakładu i rzucali kartkowymi albo też czymś cięższym i bardziej bolesnym.

Białostoczek jest do dziś ubożuchny w infrastrukturę. Sieć handlowa dziurawa, usług jak na lekarstwo. Wypada zatrzymać się przynajmniej o te, które już są. Sześć rad osiedlowych, zanim złożył funkcję i ręką jako do modlitwy o cud jakiś, który wprowadziłby komfortu, wykąsał właśnie niezwykle zaskakujące o perspektywę fryzjerstwa. Rada przyklasnęła pomysłowi, by „Zaneta” przekwaterować z bramy do piwnicy pod księgarnią przy ulicy Radzyńskiej 7.

BOKIEM POSZŁO — BOKIEM WYSZŁO

W pustych murach bloku ponad 50 metrów kwadrato-

takich jak hemofiliacy i chorzy korzystający ze sztucznej nerki. Wspólnie z „Monarem” przeprowadzono również badania wśród białostockich narkomanów. Wszystkie wyniki były negatywne.

Ostatnio do Stacji Krwiodawstwa w Białymstoku zgłasza się wiele osób, które nie są krwiodawcami, a chciałyby wykonać testy na AIDS. Otrząsły te programy skierował do Szpitala Dermatologicznego przy ul. Krakowskiej. Tam każdy zostanie przyjęty. Pracownia serologiczna przy szpitalu zajmuje się bowiem tylko i wyłącznie testowaniem próbek krwi i preparatów krwionośnych przekazywanych na potrzeby służby zdrowia.

Z drugiej strony trudno się dziwić ludziom nie pewnym gdzie mają zgłosić się ze swoimi problemami. Autorka tegoż artykułu również kilkakrotnie telefonicznie m.in. do Państwowego Szpitala Klinicznego i Szpitala Zakaznego w Białymstoku skłoniła ją do Stacji Krwiodawstwa. Składając w niej, że w wymienionych placówkach znajduje się aparatura, na której można wykonać testy na AIDS, ale stoi ona niewykorzystana.

Priorytet dla profilaktyki

Zakażenie wirusem HIV szerzy się podobnymi drogami jak wirusowe zapalenie wątroby typu B i wymaga tych samych środków zapobiegawczych. Priorytetową sprawą w placówkach służby zdrowia, zakładach kosmetycznych i fryzjerskich staje się więc rygorystyczne przestrzeganie czystości i zasad higieny, a przede wszystkim sterylizacja narzędzi, sprzętu medycznego i kosmetycznego oraz zapewnienie w szpitalach i przychodniach odpowiedniej ilości jednorazowych lecieł i strzykawek.

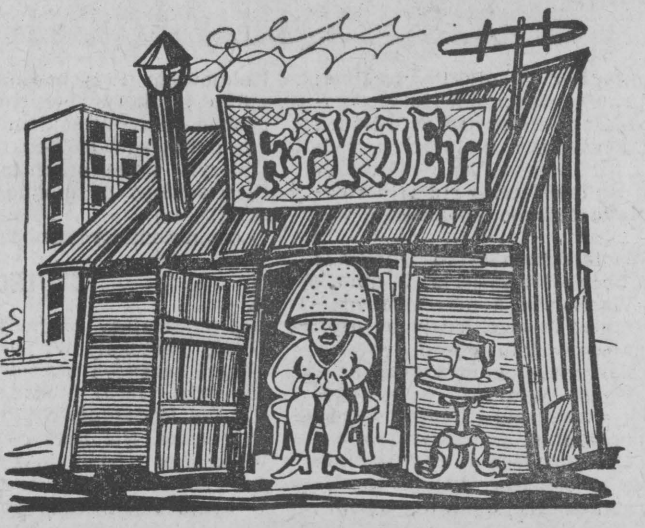
W takich warunkach istnieje więc szczególne niebezpieczeństwo zagrożenia chorobą AIDS. Pravidowa sterylizacja i higieniczne warunki w naszych placówkach służby zdrowia powinny stać się jedną z skutecznych metod walki z wirusem HIV, który jest stosunkowo mało odporny na zimno i temperaturę 60 stopni lub pod działaniem środków dezynfekcyjnych.

Warto inwestować już dzisiaj w profilaktykę, która i tak będzie znacząco tańsza, niż leczenie choroby na AIDS. Można tu się posłużyć przykładami amerykańskimi, gdzie opieka nad każdym chorym pacjentem kosztuje obecnie ponad 10 tysięcy dolarów. Nas na pewno na to nie stać.

HANNA DEMONOWSKA

wych pomieszczeń piwnych tak okazałe prezentowały się przy dotychczasowej, że Broniecka zawarła umowę ze spółdzielnią „net” w nowym kształcie: dla być wielofunkcyjna: dla sko-męska z gabinetem meczynym. 21 kwietnia roku naktoma otrzymała cze, a spółdzielnia „kaucję” 132 tys. zł. Przed czym bezpieczną? Wtedy, że nie było wiadomo, że

KIOSK





Lato czy zima, piosenka jest dobra na wszystko. Tym bardziej, gdy w krag siedzą przyjaciele. I tak to już jest przez 75 lat, bo tyle czasu na terenie naszego regionu istnieje harcerstwo. A ono zawsze kojarzyło się z letnimi wędrownymi, służbą społeczną i właśnie piosenką. W tym roku będzie niejedną okazją do wspomnień czasów dawnych i mniej odległych, z okazji jubileuszowych spotkań.

A teraz, cóż... Na zbiorcach drużyn, gdy za oknem nasza zima-niezima, gitara i piosenka przypominają czas harców, pomagają w przygotowaniach do rychłych już zimowisk. Kilka migawek uchwycili fotoreporterzy HARCERSKIEJ SŁUŻBY INFORMACYJNEJ Chorągwi Białostockiej w czasie biesiady muzycznej i przynieśli je do redakcji. Pospominajmy więc...



Gospodarowali na osiemnastu hektarach najlepszej gleby w gminie Jaświły. Solidne zabudowania. Inwentarz żywy, którego pozazdrościłby niejeden rolnik. Traktor i inny sprzęt, niezbędny w nowoczesnym gospodarstwie. Samochód. No, nie Mercedes, tylko nasz poczciwy maluch, ale zawsze cztery koła, które w niedzielę zawoziły całą rodzinę do kościoła.

Jak to się więc stało, że tak zasobni gospodarze — już nie pierwszą młodzież — zamienili swoje włości w białostockiej wsi na slumsy na przedmieściach Rzymu?

We wsi Z. ludzie są uczciwi, choć mało mówni. Zwłaszcza jeśli dotyczy to ich sąsiadów, z którymi od lat współżyją. Trudno więc mi dochodzić prawdy i szukać odpowiedzi na pytanie.

W Urzędzie Gminy też niewiele mogłem się dowiedzieć. Ot, Elżbieta i Hieronim Gawełkowie, na czas swojej nieobecności w kraju, przekazali wszelkie pełnomocnictwa co do gospodarki swojej córce, Stefanii Bajko, mężatce, matce trojga dzieci w wieku od kilku miesięcy do siedmiu lat. Córka zobowiązała się rozłożyć opiekę nad swoją 78-letnią babką i jej mężem, ojczymem pana Hieronima, mającym prawie dziewięćdziesiątkę. Ponoć wywiązuje się z tego nie za bardzo, więc może los starych ludzi rozwiąże języki sąsiadom.

Wysłać za ocean córkę z dziećmi, lecz niespodziewana ciąża oraz dwójka małych dzieci, przekreśliła plany. A tu jak na złość, niemal co miesiąc przychodził list z Ameryki, a w nim — kolorowe zdjęcie z uśmiechniętą buzią kuzynki, dolary i słowa: „Takich papierków zarabiam codziennie kilkadziesiąt”.

Czym prędzej wyekspediowano białogławy list z prośbą o zaproszenie, zareczając, że oni, Gawełkowie, mogą pracować za połowę tego, co kuzynka. Reszta — do uzgodnienia na miejscu. Zaproszenie przyszło.

Z paszportem nie było kłopotów.

EMIGRANCY

— Stefania nie najlepiej sobie daje radę — słyszę.

— Wciążuje pomiędzy ojcowiskiem gospodarstwem na kolonii a wsią, gdzie w zagrodzie sędziwego już teścia pracuje mąż. Ludzi się, że kiedyś zostanie na ojczyźnie, bo teść nie kwapi się z przekazaniem gospodarki.

Rodzice Stefani? Wyjechali. Siedzą teraz we Włoszech. Dolary zawrócili im całkiem w głowie. Trzy lata temu rodzina włoską opuściła młodsza siostra pani Elżbiety. Pojechała do Detroit, do jakiejś tam pociotki. O swoim dobrobycie napisała w liście. Pracuje w pobliskiej rzeźni, na miejscu kuzynki, która odeszła na emeryturę. Z tym, że zamiast dwunastu dolarów na godzinę, jak tamta, zarabia cztery. Chcąc podnieść swoją pozycję w oczach rodziny i wsi, parokrotnie przysłała siostrze po dziesięć dolarów, czyli dwie i pół godziny swojej harówki w rzeźni.

Gawełkowie chwycili za ołówki i skwapliwie poczęli liczyć. „Wyjdźmy na swoje” — orzekli. Początkowo zamierzali

potów. Gorzej z wizą. Pracownik konsultatu USA skrzywił się, gdy ujrzał przed sobą dwie podstarzałe już osoby, wybierające się w taką podróż. „Do siostry, w Detroit!” — mówili z dumą. Dokumenty przyjęto. Sztydło niebawem wyszło z worka. Siostra sama przebywała nielegalnie w USA i jest kandydatką do deportacji. Wizy odmówiono.

Hieronim Gawełko, jak większość polskich chłopów, znany jest z uporu. Zresztą i cwaniactwa mu nigdy nie brakowało. Skumał się z kilkoma młodymi amatorami wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, którym także odmówiono wiz. Od nich to dowiedział się, że wystarczy znaleźć się na Zachodzie, a stamtąd droga do Ameryki już stoi otworem.

Ponoć najłatwiej wyjechać do Włoch. Nie ma parafii w Polsce, która by nie organizowała wycieczki do Rzymu. Do swojego papieża. Rodzinna parafia Gawełków również zorganizowała taką wycieczkę.

Ciąg dalszy na str. 6

Białowieża, Białowieża

Ciąg dalszy ze str. 4

też na studiach uniwersyteckich.

O ile autorzy debiutujący w połowie lat pięćdziesiątych, wychowani byli głównie na wielkiej klasyce rosyjskiej (Puszkina, Lermontowa, Tolstoj, Niekrasowa) debiutanci z lat siedemdziesiątych sięgali do twórców: C.K. Norwida, T. Różewicza, J. Nowaka, P. Nerudy, J. Kolasa, J. Kujały i M. Bohdanowicza. Nieobecni im były też wzory bardziej doświadczeni członkowie „BIAŁOWIEŻY” — Alesia Barskiego, Sokrata Janowicza, Wiktora Szweda i Jana Czikwina.

POKOLENIA

Z PUNKTU WIDZENIA „STARZY”: — Młodzi muszą nawiązywać do nas, chociaż, udają, że my — starzy — niewiele ich obchodzimy. Jest to poniekąd konieczny warunek rozwoju.

— Nie chodzi o to, by ów młody stał przed starym, na klęczkach”. Musi przecież istnieć element opozycji, buntu. To właśnie przywilej młodości. Musi ponadto sam popełnić wiele błędów, przemyśleć je, zrozumieć.

— Młodzi domagają się ocen, nawet krytycznych. A potem obrażają się, krzyczą. Ale nie pozostaje to bez wpływu na ich twórczość. Logika rozwoju jest taka, że wcześniej czy później dzieci przynajmniej rację swoim ocom.

Z PUNKTU WIDZENIA MŁODZIEŻY: — przekazali nam paleczek przewodzenia. My teraz w zarządzaniu jesteśmy najwłaściwsi. Siowem, traktując nas po ojcowsku.

WIEZI

Nikogo nie może zdziwić fakt, iż w 30-letniej historii „BIAŁOWIEŻY” pojawili się wielcy osobowości i twórcy. Natomiast jak wytłumaczyć, iż te indywidualności, które z psychologicznego choćby punktu widzenia są do siebie nieprzystawne, potrafiły przez

trzy dziesiątki lat konstruować wspólny świat? Nieprawda — tłumaczą mi. — Konflikty są, bo być muszą. Takie jest życie. Ale przecież każdy z tych uznanych autorów tworzy w swoim własnym stylu. Więc Czykwin jest poetą klasycyzującym, Barski — bardziej żywiołowym, Szwed — autorem wielkich tematów, Szałowicz — filozofującym, a Artymowicz — głęboką metaforystą.

To po pierwsze, a po drugie — wszystkim przyświeca jeden cel: uchronienie od niepamięci języka swoich przodków, zachowanie tradycji i kultury narodu, który od wielu stuleci zamieszkuje północno-wschodni region kraju.

Dłatego w ich twórczości jest sporo tego rodzaju motywów.

ZACZYŃ

Gdy w 1956 roku zakładano tygodnik „Niwa” za trudnością również — tłumaczy, dziennikarze dopiero uczyli się języka białoruskiego. Dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna, a to za sprawą wyższych uczelni i ich absolwentów. Inteligencja twórcza pochodzenia białoruskiego jest dziś sporą grupą, mającą pokazywać dorobek.

Na tworzenie się białoruskiego środowiska intelektualnego miało też ogromny wpływ „BIAŁOWIEŻA”.

— Da się to porównać — słyszę — z mechanizmem odrodzenia narodowego. Bo przecież każde tego typu odrodzenie zaczyna się od literatury.

Od „BIAŁOWIEŻY” zatem zaczął się rozwój środowiska dziennikarskiego „NIWI”, białoruskiego środowiska naukowego i studenckiego.

DOROBIEK

Sytuacja wydaje się być paradoksalna. Członkowie grupy literackiej „BIAŁOWIEŻA” nie mają normalnych możliwości publikowania swoich utworów w języku oryginalnym. Większość z

nich wydawana jest w tłumaczeniach.

Możliwości druku ograniczają się bowiem do „NIWI” i „Kalendarza Białoruskiego”, a raz na jakiś czas w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym.

Zabrzmiało to jak skarga — bo przecież trzeba zrozumieć autorów, którzy chcą wydawać dużo i często. W sumie jednak „Białowieże” nie muszą specjalnie narzekać, gdyż i tak mają na swoim koncie sporo dorobek: około pół setki pozycji książkowych, tysiące różnych utworów wydrukowanych na łamach kolumny literackiej „NIWI”, tłumaczenia na języki europejskie i wydawanie ich w ZSRR, Czechosłowacji, NRD, RFN, Wielkiej Brytanii, Austrii, Włoszech a także w USA i Kanadzie. Twórczość literacka w języku białoruskim zrodzona w Polsce przyciągnęła także uwagę krytyków i historyków literatury nie tylko krajowych, lecz także z Gdyni, Mińska, Pragi, Londynu. Ta twórczość umożliwiła siedmiu autorom wstąpienie do Związku Literatów Polskich, a dwóm — kandydowanie.

— * —

„BIAŁOWIEŻY” nie da się wyobrazić z całej naszej polskiej rzeczywistości społeczno-kulturalnej. Ona (tzn. ta grupa) istnieje gdzieś, bo istnieje dynamika tej kultury. Jest wielu młodych, interesujących autorów, którzy chcą coś przekazać całemu społeczeństwu. Ba, jej istnienie może stać się w ogóle szansą dla polskiej kultury; „Białowieżanie” z równą swobodą obracają się bowiem w obu światach językowych (przekładajmy literaturę).

Jeśli Elia Kazan mógł nakręcić film „AMERYKA, AMERYKA”, Sokrat Janowicz napisał książkę „BIAŁORUS, BIAŁORUS”, to dlaczego ja nie mogę nazwać tej publikacji „BIAŁOWIEŻA, BIAŁOWIEŻA”?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

BURSZTYNOWA KOMNATA (3)

A merykański udział w — delikatnie mówiąc — podziale dóbr materialnych, znalezionych w III Rzeszy był znacznie wyższy niż się przypuszcza. W latach sześćdziesiątych starano się wzmocnić opinię publiczną, że znaczna część zbiorów zrabowanych w podbitych państwach w dalszym ciągu pozostaje w ukryciu na terenie Niemiec, że specjalne oddziały SS wywoziły je okretami podwodnymi do Ameryki Południowej itd. Podobnych rewelacji było znacznie więcej, a prawda jest znacznie bardziej prozaiczna.

Po roku 1945 zbiory filatelistyczne i numizmatyczne przechowywane były przez władze finansowe Waszyngtonu. W USA miały one pozostać tak długo, aż Departament Stanu zdecyduje się na określenie siedziby... prawowitego właściciela. Bardzo długo zastanawiano się, czy prze-

każać je do NRD, czy też do RFN.

Największe straty — o czym przekonano się dopiero w latach sześćdziesiątych — muzea berlińskie poniosły nie w latach 1944—1945, ale już po

rzeźby, tzw. „skarby Priama”. 80 rzeźb kamiennych z działu indyjskiego, złote skrzynie egipskie, 34 skrzynie z eksponatami z Azji Południowo-Wschodniej nie zostały — jak to często podawano — wywiezione przez Rosjan. Pojechały one na zachód i zaginęły bez śladu...

O skali braków może świadczyć fakt, iż Muzeum Sztu-

ci biblioteka tak się doszczętnie spaliła, że nie pozostała ani jedna książka. Wyrzuciła ją próba sondażowa wykazała, że co najmniej jedna książka — szczególnie cenna pozycja chińska z XIX wieku — należąca do tej biblioteki jest obecnie w zbiorach... Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie. Na wewnętrznej karcie tytułowej widoczne są ślady u-

rych kopalniach, zamkach, naturalnych grotach skalnych, słowem — gdzie się tylko dało. A ponieważ te obszary zajęli Amerykanie, to właśnie oni stali się panami zgromadzonych dzieł sztuki. Niewątpliwie, część żołnierzy US Army dobrze „zadbała” o swoje prywatne interesy, niezależnie od pływających z góry rozkazów co do przeznaczania całości.

Odnosi się wrażenie, że plan rządu amerykańskiego co do potraktowania dzieł sztuki znalezionych na terenie III Rzeszy, jako reparaacji wojennych, został w dużej części skutecznie zrealizowany.

Sumner McCrosby — kierownik jednej z komisji do spraw zabytków kultury — już w lecie 1945 roku poważnie zatroskany napisał o tym czego można od Niemców — w ramach reparaacji wojennych — żądać — Skrupulatni członkowie komisji (...) proponują wykorzystanie dzieł sztuki jako bazy do regulo-

Ciąg dalszy na str. 6

Los nie dopowiedziany

wojnie. Wykazuje to w wielu publikacjach dr Klaus Goldman z Fundacji Pruskich Zasadobów Kultury. Człowiek ten, zajmujący się poszukiwaniem zaginionego mienia muzealnego, a zwłaszcza dzieł o światowej sławie w amerykańskiej strefie okupacyjnej, zebrał dowody wystarczające do kategorycznego stwierdzenia, iż wywieziono je za ocean. Gromadzenie danych zebrało mu 15 lat. Dr Goldman twierdzi, iż 50 skrzyń z działu

ki Wschodniej Azji utworzyło swe podwoje, posiadając za ledwie pięć procent przedwojennych zbiorów na świecie! Jedyną tego rodzaju biblioteką należącą do muzeum również przepadła. Podobno uległa on całkowitemu spaleniu po jednym z nalotów alianckich na Berlin...

Dr Veit ze wspomnianego wyższego muzeum, będącego obecnie w Berlinie Zachodnim, utrzymuje, że jest to wprost niemożliwe, żeby tej wielko-

ści biblioteki tak się doszczętnie spaliła, że nie pozostała ani jedna książka. Wyrzuciła ją próba sondażowa wykazała, że co najmniej jedna książka — szczególnie cenna pozycja chińska z XIX wieku — należąca do tej biblioteki jest obecnie w zbiorach... Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie. Na wewnętrznej karcie tytułowej widoczne są ślady u-

rych kopalniach, zamkach, naturalnych grotach skalnych, słowem — gdzie się tylko dało. A ponieważ te obszary zajęli Amerykanie, to właśnie oni stali się panami zgromadzonych dzieł sztuki. Niewątpliwie, część żołnierzy US Army dobrze „zadbała” o swoje prywatne interesy, niezależnie od pływających z góry rozkazów co do przeznaczania całości.

Odnosi się wrażenie, że plan rządu amerykańskiego co do potraktowania dzieł sztuki znalezionych na terenie III Rzeszy, jako reparaacji wojennych, został w dużej części skutecznie zrealizowany.

Sumner McCrosby — kierownik jednej z komisji do spraw zabytków kultury — już w lecie 1945 roku poważnie zatroskany napisał o tym czego można od Niemców — w ramach reparaacji wojennych — żądać — Skrupulatni członkowie komisji (...) proponują wykorzystanie dzieł sztuki jako bazy do regulo-

Ciąg dalszy na str. 6

cować. Nikogo nie wolno zastrudnić ze względu na warunki — zastrzegł miejski „Sanepid”. „Oczywiście, że można go użytkować bez ograniczeń w etatach” — wypowiedział się „Sanepid” — na ten sam paragraf, co niższy szczebel. Pewnie z wierzchołka drabiny lepiej widać prze-

zysy. Inżynier Bronecki uważa, że ma gwarantowane dożywocie przy robotach wykonanych. Do piwnicy przeniosł

ni Mieszkaniowej. Najdłuższe było to z 27 lipca:

(...) Donoszę, że w czerwcu, maju i w lipcu kierowałam pismem do zarządu dotyczące usterek i wykonania terenu. Nie raczone mi wysłać żadnej odpowiedzi. Dopiero w czerwcu i lipcu pojawiły się komisyje. Po każdej wizycie słyszałam o dwutygodniowych terminach zatwierdzenia sprawy. Do dziś nie zrobiono jednak elewacji, nie usunięto usterek, nie ma żadnego doświadczenia do lokalu. Pisałam, że w

żyła wcześniej, już 1 lipca. Później pisała jeszcze kilkanaście razy, przypominając o tej decyzji i wnosząc nowe zastrzeżenia. Jedyną odpowiedzią były wykazy rosnącego czynszu i pogróżki, że jeśli nie zapłaci — pójdzie pod sąd. Aż wreszcie wtedy, gdy niby-należności sięgły prawie kwoty kaukcji, spółdzielnia zechciała przyjąć piwnicę i wezwać ją komu innemu. Owszem, odliczone ostatecznie z rachunku zaległych opłat okres 57 dni, kiedy komisyje zechciały zejść do podziemia. Uznano, że jeśli w pozostałym okresie komisjantów w piwnicy nie było, to nie było też wody.

(...) Tu stanowisko Zarządu jest jednoznaczne. Wzięło się klucze, więc trzeba było jak najszybciej doprowadzić piwnicę do użytku, przez cały czas placąc czynsz. Z tego rodzaju lokalami wpływy są trzykrotnie wyższe niż z mieszkań o podobnym metrażu. Dzięki temu 10 proc., które stanowi taka powierzchnia w całych zasobach BSM, przynosi 25 proc. dochodu. Gdyby nie to, obciążenie lokatorów byłoby znacznie większe.

— Owe przecieki — ciągnie prezes — były niewątpliwie skutkiem przewlekających się prac budowlanych. Teraz jest tam „opaska” z chodnika, trawniki, teren został uporządkowany.

— Ale mówimy o historii kilkumiesięcznej gehenny w ubiegłym roku...

— Tu stanowisko Zarządu jest jednoznaczne. Wzięło się klucze, więc trzeba było jak najszybciej doprowadzić piwnicę do użytku, przez cały czas placąc czynsz. Z tego rodzaju lokalami wpływy są trzykrotnie wyższe niż z mieszkań o podobnym metrażu. Dzięki temu 10 proc., które stanowi taka powierzchnia w całych zasobach BSM, przynosi 25 proc. dochodu. Gdyby nie to, obciążenie lokatorów byłoby znacznie większe.

— Uparłam się wtedy — mówi pani Janina, że nie zapłacę czynszu. Niestety, wszystko było już przesądzone: jeśli się wzięło klucze, to trzeba było zapłacić. Jak to? — pytam. Kto wymyślił, że ja mam pokrywać koszty bębła, który mi wciągnął i jeszcze się z tego tłumaczy?

Prezes BSM Aleksander Biczuk uważa, że ta rezygnacja była przedwczesna. Teraz urzędnicy są tam sklep z artykułami wyposażenia miesz-

kań i podobno nie ma interwencji. — Gdybyśmy to od razu powierzyli komuś innemu...

— To ten ktoś — wpadam w słowa — miałby tę samą wodę na posadze i jeśli nie lubi kapać się w błocie, także zgłaszałby reklamację.

— Owe przecieki — ciągnie prezes — były niewątpliwie skutkiem przewlekających się prac budowlanych. Teraz jest tam „opaska” z chodnika, trawniki, teren został uporządkowany.

— Ale mówimy o historii kilkumiesięcznej gehenny w ubiegłym roku...

— Tu stanowisko Zarządu jest jednoznaczne. Wzięło się klucze, więc trzeba było jak najszybciej doprowadzić piwnicę do użytku, przez cały czas placąc czynsz. Z tego rodzaju lokalami wpływy są trzykrotnie wyższe niż z mieszkań o podobnym metrażu. Dzięki temu 10 proc., które stanowi taka powierzchnia w całych zasobach BSM, przynosi 25 proc. dochodu. Gdyby nie to, obciążenie lokatorów byłoby znacznie większe.

— Uparłam się wtedy — mówi pani Janina, że nie zapłacę czynszu. Niestety, wszystko było już przesądzone: jeśli się wzięło klucze, to trzeba było zapłacić. Jak to? — pytam. Kto wymyślił, że ja mam pokrywać koszty bębła, który mi wciągnął i jeszcze się z tego tłumaczy?

Prezes BSM Aleksander Biczuk uważa, że ta rezygnacja była przedwczesna. Teraz urzędnicy są tam sklep z artykułami wyposażenia miesz-

umowy, druki, załączniki. Gdzie jest napisane, że z najemcy można robić balona? Niestety, wszędzie. 90 proc. spółdzielczych zobowiązań, nakazów i zakazów dotyczy lokatorów; tworzą swoisty górsz, poza który nie sposób się wychylić; choćby po to, by nieśmiało przypomnieć, że poza zarządem i biurami, w spółdzielni jest też szary człowiek, który chciałby mieć jakieś maleńkie, symboliczne prawo. Niechby to był przywilej skutecznego oprotowania bylejakości, balaganiarstwa, bezduszności, łamania zasad współżycia i współpracy.

— Wysłałam z posiedzenia zarządu — smęci się Bronecka — zakrzywana przez chór dziewczęci sprawiedliwych. Zrezygnowałam z utopionych pieniędzy, z planów, machnęłam ręką na nerwy i zdrowie zmarnowane na niustannych wizytach w spółdzielni i deamentowaniu pomówień. Lokale? Może jak władza zmieni się w którejś kadencji, na przykład pora na wdrówkę po probie. Teraz nikt z mną nie będzie chciał gadać. I tak słyszałam, że jestem wrogiem z jakimś wysokim numerem na czarnej liście.

— Wysłalam z posiedzenia zarządu — smęci się Bronecka — zakrzywana przez chór dziewczęci sprawiedliwych. Zrezygnowałam z utopionych pieniędzy, z planów, machnęłam ręką na nerwy i zdrowie zmarnowane na niustannych wizytach w spółdzielni i deamentowaniu pomówień. Lokale? Może jak władza zmieni się w którejś kadencji, na przykład pora na wdrówkę po probie. Teraz nikt z mną nie będzie chciał gadać. I tak słyszałam, że jestem wrogiem z jakimś wysokim numerem na czarnej liście.

— Wysłalam z posiedzenia zarządu — smęci się Bronecka — zakrzywana przez chór dziewczęci sprawiedliwych. Zrezygnowałam z utopionych pieniędzy, z planów, machnęłam ręką na nerwy i zdrowie zmarnowane na niustannych wizytach w spółdzielni i deamentowaniu pomówień. Lokale? Może jak władza zmieni się w którejś kadencji, na przykład pora na wdrówkę po probie. Teraz nikt z mną nie będzie chciał gadać. I tak słyszałam, że jestem wrogiem z jakimś wysokim numerem na czarnej liście.

— Wysłalam z posiedzenia zarządu — smęci się Bronecka — zakrzywana przez chór dziewczęci sprawiedliwych. Zrezygnowałam z utopionych pieniędzy, z planów, machnęłam ręką na nerwy i zdrowie zmarnowane na niustannych wizytach w spółdzielni i deamentowaniu pomówień. Lokale? Może jak władza zmieni się w którejś kadencji, na przykład pora na wdrówkę po probie. Teraz nikt z mną nie będzie chciał gadać. I tak słyszałam, że jestem wrogiem z jakimś wysokim numerem na czarnej liście.

— Wysłalam z posiedzenia zarządu — smęci się Bronecka — zakrzywana przez chór dziewczęci sprawiedliwych. Zrezygnowałam z utopionych pieniędzy, z planów, machnęłam ręką na nerwy i zdrowie zmarnowane na niustannych wizytach w spółdzielni i deamentowaniu pomówień. Lokale? Może jak władza zmieni się w którejś kadencji, na przykład pora na wdrówkę po probie. Teraz nikt z mną nie będzie chciał gadać. I tak słyszałam, że jestem wrogiem z jakimś wysokim numerem na czarnej liście.

W fotelach szereg nieruchomych postaci z niedokończonymi piernikami na głowach. Skrzyżowały drzwi, uchyla stóra. Pośrodku kurnika ląduje lisy kikut wysuszonej choinki. Zasłona opada, drzwi lomoćą o futrynę. Pani Janina wynosi białą sypankę resztek igiel.

Bronecki utknął w papierach. Pisma, podania, prośby,

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Przez wiele miesięcy byli nie rozpoznani, wzbudzając powszechny lęk bandą terrorystyczno-rabunkową. Szajka, która bardzo długo spędzała sen z powiek służbie kryminalnej białostockiej Komendy MO.

Byli ich trzynastu. Młodych, dwudziesto- paroletnich, zdrowych chłopców, jakich tysiące spotyka się na ulicy. Dobrali się jak w korcu maku, a raczej dobrali ich sobie młody herzt — dobrze zapowiadający się gangster bez skrupułów i litości. Był z zawodu tokarzem i najpierw wśród kolegów po fachu poszukiwał sobie pomagierów. Na początku byli więc jeszcze dwaj tokarze, ślusarz, monter, malarz i inspektor jako jedyny umysłowy, ale młodszy krzepki i w brutalności wcale „fizycznym” nie ustępujący. Po- tem dobrano dalszych — potrzebnych: trzech

poobłąkanych, szczególnie tych z jednoosobową obsługą.

Mieli niezłe rozeznanie albo przestępczego „nosu”. W Niedwiedzi na przykład nazli dom kasjerki Cegielni Księżyno. Poszli tam wieczorem w przedni wypłaty. Kobieta miała w domu 40 tys. złotych pobranej wcześniej z białostockiego banku i przeznaczonych na pobory robotników, ale mimo presji rabusiów nie przynajmniej się do tego. W tym domu, podobnie jak w innych okolicznych, groziła bronią rozkazywali mężczyźnom kłaść się na podłogę twarzą do ziemi. Robili wiele wrzasku podobnie jak niemieccy gestapowcy, u których ten wojenny rocznik pewnie się uczył. Jedynie względem schorowanego ojca kasjerki okazali się wspaniałomyślni, rozkazując „położyć starego do łóżka”.

Kasjerka uratowała pieniądze cegielni, ale straciła zegarek, który zdjął jej z ręki. Podobnie jak w innych wypadkach byli bezczelnie pewni siebie. Nie ukrywali się więc pod maskami ani w domach prywatnych, ani też kiedy kradli biele wełny z Centrali Tekstylnej, kasety z pieniędzmi Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łapach i w Wydziale Zdrowia WRN w Białymstoku.

Zrabowane i skradzione mienie obliczono im na sumę ponad pół miliona złotych, co w roku 1957 stanowiło sumę niebagatelną, zważywszy że zarabiali się wtedy około 1300 złotych miesięcznie a średni kurs taksówką kosztował 7,50 zł.

Parszywa trzynastka

kierowców, księgowego (aby liczył), kierownika kadr czyli personalnego i rolnika wreszcie, by „przekrój socjalny” właściwie się ukształtował.

Mieli broń i umieli się nią posługiwać, choć nie zabijali. Działali szybko i skutecznie. Do czasu oczywiście. Udane napady, grabieże i kradzieże z czasem upewniły ich w przekonaniu, że są doskonałymi w swojej „robocie”, że stosowane formy terroru są najlepszymi środkami, aby obrabowanym zamknąć buzie. Czuli się bezkarni. I to ich chyba zgubiło, wcześniej niż by się należało tego spodziewać.

Piszę — byli młodzi, byli brutalni, byli... Bo dziś są to trzydziści lat starsi. Po „odkiblowaniu” zasądzonych „kalendarzy” pracowali pewnie, jak przystało, w charakterze tokarzy, ślusarzy, inspektorów, księgowych i personalnych, a dziś już zbliżają się do sześćdziesiątki. Puszczili w niepamięć swoje grzechy młodości i myślą o nadchodzącej emeryturze. Kilku spośród tej „dobranej paczki” widuję od czasu do czasu w autobusie MPK jako starszych panów, którym jeśli nie otyśli, to siwizna mocno przyspyrza włosy. Zszarzały oczy, znikła hardość z nieśmiałych pomarszczonych już twarzy. Jeden z nich jeszcze dziś patrzy na ludzi takim jakimś dziwnym złyminym wzrokiem, że nie chciałbym go spotkać w ciemnej ulicy.

Oni zapomnieli, a i ja nie zamierzam przypominać ich ich nazwisk. Jedynie kilka faktów z ich bogatej gangsterskiej kariery.

Herzt bandy, aby udowodnić kompanom swą bezkompromisowość, wybrał się wraz z nimi na rabunek do własnego stryja zamieszkałego na kolonii wsi Zaczisze. Do domu nie wszedł jedynie dlatego, że nie zgodził się na to koledzy w obawie, iż zostanie rozpoznany.

W Krypinie napadli na dom rodziców kasjerki miejscowej Gminnej Kasy Spółdzielczej. Zapukali nocą do okna podając się za milicjantów, a kiedy im nie otworzono, wybili szybę i weszli przez okno. Na szczęście kasjerka kilka dni wcześniej wyprowadziła się z rodzinnego domu.

Nie gardził utargiem wiejskich sklepów w

To było trudne śledztwo. Pierwszą trójkę rabusiów rozpoznali w „Cristalu” kasjerka z Niedwiedzi. Ta, której zabrali z ręki zegarek. Powiedziała wtedy milicjantom, że złodziei poznała nawet w piekle. Chodziła więc parę dni z wywiadami do „Cristalu”. I... poznała (nie w piekle, ale na tancernym parkiecie). Oni jej nieśli, nie. Tej pierwszej trójki nie zatrzymano, ale śledzono, aby doprowadzić do reszty.

Milicjanci wywiadowcy śledzili ich dniem i nocą, a w grudniu ledwie szarzejący poranek rozpoczęło zasadniczą akcję. Wtedy to z białostockiej Komendy MO wyszły aż trzynaście radiowozów. Pojechały w różnych kierunkach, ale co członków „jednego zespołu”. W trzy godziny później bandycka trzynastka w komplecie była już tam gdzie być powinna — za kratami.

Z pobliskiego kościoła dochodziły dźwięki koledy. Nie guzdraj się — usłyszał. Magnetofon „Adria”, kozaczki, kryształ.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi aresztanckich cel — nie było chyba nikogo spośród ich znajomych, kto by ze zdziwieniem nie powiedział: to chyba niemożliwe — taki porządny chłopak. Ich wycieczki próbowały nieznacznie zaliczyć do kategorii młodzieżowego wypłotu. Sąd natomiast — bez sentymentów — musiał rozpatrzyć dokładnie każde z 51 popełnionych przestępstw, a prokurator kilka razy nabierał głębszego oddechu podczas odczytywania liczącego 29 stron aktu oskarżenia.

W trakcie dochodzenia ustalono 28 pokrzywdzonych. Najwięcej jest „osób prywatnych”. Ponadto m.in.: Zakład Imprez Plenerowych w Łodzi, Katedra, Kościół Ojców Kapucynów, PSS „Spolem” w Elblągu, liczne szkoły. Prawdopodobnie jednak tych, którzy mieli okazję doświadczyć skutków „młodzieżowego wypłotu” było więcej.

STASIEK — rocznik 1965. Z wykształcenia ślusarz mechaniczny, znający już z autopsji salę sądową. Sąd ustalił: wybitnie zdemoralizowany, z całej grupy popełnił najwięcej przestępstw. Działalność przestępczą rozpoczął jako młodociany, był karany przez sąd za nieletnich.

— Jest to zbyt duży i surowy wyrok jak na mój młody wiek. Jeżeli nie się nie zmienia, to nie wiem czy po wyjściu z więzienia ulozę sobie życie.

Z listu do prezesa sądu: Zwracam się z serdeczną prośbą o umorzenie mych kosztów sądowych. Gdyby pan prezes humanitarnie umorzył mi te koszty, to wtedy spłaciłbym zadłużenie z PZU. Wówczas to moje perspektywy na przyszłość założeń rodziny, podjęcia stałej pracy zawodowej okazałyby się w miarę do spełnienia. Jestem niezmierznie przekonany, że pan prezes zrozumie moją sytuację i poda mi serdeczną dłoń, związaną z umorzeniem mych kosztów sądowych.

Do Katedry próbował już wcześniej, w przedziale 1983 i 84 roku. Nie wyszło, bo zostali spłoszeni. Przyszli tu w listopadzie 1984 r. Wywieślił srebrne woty. W tym samym mniej więcej czasie ograbił Kościół Ojców Kapucynów z pamiątkowych medali.

Styczeń 1984 r. Pod hotel „Polonez” zwróciła ich uwaga nysa z olśniewającą rejestracją i załadowaną skrzynią. Zamki puściły bez większego kłopotu. Zginęło sześć radiomagnetofonów „Daria” na szkole Centrali Techniczno-Handlowej Elektroniki w Olsztynie.

JANEK — rocznik 1964 Bez zawodu, z „podstawową” w zyciorystie „nauczyciela”, prowadził nagany tryb życia. Nigdzie nie pracował. Pod względem moralności — sąd kwalifikuje go mniej więcej na równi ze Stasiem.

— Łaska w walnym stopniu może przyczynić się do ułatwienia mi startu w następnym etapie mego życia, bez tak mocnych obciążeń — pełen wiary w to co najważniejsze i najwzrostu dla każdego człowieka, miano-

wicie w wierę w ludzi, a nade wszystko w sprawiedliwość.

Sierpień 1984 r. Bez trudu dostali się do kiosku z artykułami spożywczymi w Lebie. Wynieśli radio tranzystorowe, nie pogardzili kawą, czekoladami, gumą do żucia, napojami w proszku. Kilka dni potem uczynili spustoszenie w majątku wczasowiczów na polu namiotowym w Krynicy Morskiej, bar „Meduza” oczyszcili z alkoholu, radiomagnetofonu, kaset i płyt.

Proszę serdecznie o ocalenie mi wiary, wszak całe swoje dotychczasowe życie byłem normalnym, lojalnym człowiekiem i obywatel, który pomimo nieszczęścia, jakie go spotkało, pragnie ma nadzieję być pożytecznym w przyszłości członkiem społeczeństwa, a także nie obciążać środowiska ani społeczności, w której przypadnie mi życie.

Znow listopad 84. Jedno z prywatnych mieszkań w mieście. Właściciele zauważają brak srebrnych przed-

miotów wartości ok. 43 tys. zł. Kilka dni potem z prywatnego baru „paruje” pięć skrzynek piwa.

KAROL — rocznik 1964. Z zawodu palacz centralnego ogrzewania, „zaliczony” już kontakt z sądem.

— Mam 21 lat i dość życia. Zanim do tego doszło — jak wszyscy ludzie kochałem, wierzyłem ludziom, ufałem w swoją gwiazdę. Nic mi się w życiu nie udało. Byłem dobrym muzykiem, grałem na fagocie. Jestem fatalny, od samego początku byłem fatalny. Po zostali mi tylko rodzice, których nie potrafię spojrzeć prosto w oczy. Nici mnie jeszcze nie był na widzeniu. Nie mam dla kogo żyć. Spadnę w wielką bezoporną przepaść. A może tak będzie lepiej? Po co tak człowiek jak ja ma chodzić po ziemi i ją brudzić? Błagam, pomóżcie mi znaleźć właściwe wyjście, bo jestem w labiryncie zguby.

Kiedyś fabryka ta, znana była z doskonałego zespołu muzycznego. Chłopaki szpanowali amerykańskimi mikrofonami, superkolumnami, może mniej — zdolnościami. Węgiel po co było zastanawiać się

daremnym? Po prostu: robimy.

20 grudnia 84 r. majątek zakładu został pomniejszony o gitarę, wzmacniacz i iluminatory. Zakładowa kapela zawięła działalność. Może i lepiej.

DAREK — rocznik 1964. Uczeń jednej ze szkół średnich. Z ustaleń sądu: pozornie stał na uboju. Donieco jednak należało przeprowadzić wcześniejsze rozpoznanie terenu. Oszukiwał kolegów. Łup dzielił niesprawiedliwie, sam brał najwięcej.

Jedynymi osobami, które są mi najbliższe, pomocne — to moi rodzice, których stan zdrowia jest tego rodzaju, że sami potrzebują istotnej pomocy oraz opieki. Przebiegają na rentach chorobowych, czynią wszystko co w ich mocy. Serce się jednak kroi, kiedy przysyłają mi jakieś zaoszczędzone pieniądze. Los,

którego jestem bezpośrednią ofiarą nie oszczędził mi niczego. (...) Proszę serdecznie o zrozumienie człowieka, który pragnie całym swoim jestestwem być potrzebny swoim bliskim, a także społeczeństwu — potrzebny i użyteczny.

Grudzień, tuż przed świętami. Magazyn PAX, a w nim m.in. przedmioty pochodzące od instytucji charytatywnych z zagranicy: zachodnie ciuchy, kawa, słodycze. W przeddzień Wigilii przyszli tu jeszcze raz. Nie wiedzą dlaczego. Może: na raz trudno było wszystko zabrać, a podobno się.

KRZYSIEK — rocznik 1964. Wykształcenie podstawowe, na utrzymaniu rodziców.

— Nie wiem, niczego nie wiem. Bez sensu, nigdy więcej. Nie, że bym biał. Szczerze — nigdy więcej. Jak wyjdę, zrobię wszystko, żeby było inaczej. Nie wiem, żal mi rodziców co było, żal mi rodziców i naprawdę głupio, że nigdy nie słuchałem tego co mi mówili. Nie wiem, niczego nie wiem.

Zbliżały się święta. Święta bez kawy, czekolady, orzechów i słodyczy? Przecież są dzieci, nie? Należy im się gwiazdka? Ustalił, że należy. Akurat „pod ręką” był prywatny sklep...

DAMIAN — rocznik 1967. Uczeń zasadniczej szkoły zawodowej.

Czy lubił lekcje? Jak wszyscy w jego wieku. Nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych.

— Wszystko przestało mieć dla mnie jakąkolwiek wartość. Nigdy nie przeżywałem niczego bardziej głęboko jak samotności i opuszczenia. Jak fatalnie jest żyć, gdy coś nas szpeci i ośmiesza. Człowiek chce być potrzebny innym; jest mu bardzo źle, gdy czuje się niepotrzebny. Takie myśli doprowadziły nieraz ludzi do samobójstwa, były zatem silniejsze od instynktu życia. Na wolności każdy będzie wytykał mnie palcami i używał słów: kryminalista, złodziej, bandyta itd.

Noc z 24 na 25 grudnia 1984 r. Z pobliskiego kościoła dochodziły właśnie dźwięki koledy „Wśród nocnej ciszy”. Stanał na chwilę, usmiechnął się: święta. — Nie guzdraj się — usłyszał głos koledy. Zaraz mąka wrócił. Magnetofon „Adria”, garderoba skrzynia, kozaczki, kryształ. Lekko licząc: około dwustu tysięcy.

WALDEK — rocznik 1967. Uczeń „ogólniaka” w niewielkim miasteczku. Dobra opinia w środowisku. — Jak to młody, panie — trudno żeby siedział u matki pod kiecką całe życie. Musi się wyszumić, nie?

— Nie wyobrażam sobie powrotu do społeczeństwa, rodziny po odbyciu w tym wymiarze kary. Wtem, że popełniłem szereg wykroczeń przeciw praworządności i gorzko tego żałuję. Przez cały czas przeżywałem wreszcie przeanalizowałem dokładnie całe swoje życie, swoje postępowanie — to dobre, to złe. Wiem, jestem przekonany, że po odbyciu kary stanę się innym, wartościowym człowiekiem.

GOŚKA C. — koleżanka Waldki. — Znam dokładnie sprawę. Był fajną paczką przyjaciół. Narodził się, fakt. Odbijają karę, podczas której mają „nabrać rozumu”, prawda? Ale ja w to nie wierzę. Bo nie znam jeszcze nikogo, kto by po wyjściu z klatki nabrał Boga do serca. Chyba, że bardzo będą chcieli. W każdym razie ja do Waldki już nie piszę.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

PS. Niektóre nazwy miejscowości i imiona sprawców zostały zmienione. W raporcie przytoczono — tylko niektóre spośród 51 włamań i kradzieży, popełnionych przez ten młodzieżowy gang.

Reforma a... obyczaje

Trójkąt bermudzki

Po słynnej aferze w Tyszwcach (woj. zamojskie) mamy obecnie kolejną w Rzeszowie. W pierwszym przypadku, jak sobie czytelnicy przypominają, nie było mocnych, aby usunąć skorpupowaną do szpiku kości lokalną władzę partyjno-administracyjną. W sprawie musiał się osobiście zaangażować gen. Wojciech Jazurkiewicz, iż w żaden sposób nie były skłonne do interwencji Wbrow i mimo wieloletnich apeli mieszkańców tego małego, urokliwego miasteczka, sławnego niegdyś ze swych znakomitych szewców. Wygląda po prostu na to, że łatwiej u nas dokonać przetasowań w centrum niż pozabawić władzę lokalnego kacyka.

Teraz red. Marek Szymański z „Trybunu Ludu” napisał cały trytyk („Nasz człowiek na bani”), aby natchnąć wiarą w siebie władze wojewódzkie, partyjne i administracyjne, które nie mogą sobie poradzić z własnym, to znaczy nominowanym z biłogostawstwa nomenklatury, dyrektorem miejscowego „Bomisu”. Niby nawet cofnięto mu rekomendację. Cóż z tego, kiedy facet nie przejął się tymi egzorcyzmami w najmniejszym stopniu. Co mu tam zresztą władze, wojewódzkie i ministerialne; dyrektor zastraszył lokalny organ partyjny „Nowiny” do tego stopnia, że tamtejszy naczelny trzymał pod korcem przez kilka miesięcy krytyczny artykuł omawiający tę spektakularną aferę.

Istny „trójkąt bermudzki” to południowo-wschodnia część Polski, prawda? Niestety, to tylko kwestia przypadku — równie dobrze ma się lokalna władza i poniekąd dyrektorzy w całym kraju. Tam po prostu wrzód kiećka całe życie. Musi się wyszumić, nie?

— Nie wyobrażam sobie powrotu do społeczeństwa, rodziny po odbyciu w tym wymiarze kary. Wtem, że popełniłem szereg wykroczeń przeciw praworządności i gorzko tego żałuję. Przez cały czas przeżywałem wreszcie przeanalizowałem dokładnie całe swoje życie, swoje postępowanie — to dobre, to złe. Wiem, jestem przekonany, że po odbyciu kary stanę się innym, wartościowym człowiekiem.

GOŚKA C. — koleżanka Waldki. — Znam dokładnie sprawę. Był fajną paczką przyjaciół. Narodził się, fakt. Odbijają karę, podczas której mają „nabrać rozumu”, prawda? Ale ja w to nie wierzę. Bo nie znam jeszcze nikogo, kto by po wyjściu z klatki nabrał Boga do serca. Chyba, że bardzo będą chcieli. W każdym razie ja do Waldki już nie piszę.

GOŚKA C. — koleżanka Waldki. — Znam dokładnie sprawę. Był fajną paczką przyjaciół. Narodził się, fakt. Odbijają karę, podczas której mają „nabrać rozumu”, prawda? Ale ja w to nie wierzę. Bo nie znam jeszcze nikogo, kto by po wyjściu z klatki nabrał Boga do serca. Chyba, że bardzo będą chcieli. W każdym razie ja do Waldki już nie piszę.

Dawni mieszkańcy wsi (zresztą również miast) północno-wschodniego regionu lubowali się w ozdabianiu swoich drewnianych domów. Przedkowie dzisiejszych Podlasków, Kurpiów, Mazurów i Białorusinów wytworzyli nawet swój styl, charakterystyczny dla poszczególnej grupy etnicznej.

Najpiękniejsza jest niewątpliwie dawna architektura kurpiowska, wyróżniająca się nie tylko w naszych stronach, ale również wśród chałup innych regionów Polski. Prawdopodobnie napisem wrożeńskich kurpiów talentów wycinanych w deskach, którymi ozdabiano niemal każdą część składową chałupy a także budynków gospodarczych. Robili to nie bez artystycznego smaku, przy czym każdy z mistrzów rzeźbiarskich detali miał sens nie tylko zdobniczy, ale również uzasadnienie konstrukcyjne i użytkowe.

Często ozdoby wynikały z ludowych wierzeń i przesądów — na przykład spargi zdobnie zwieńczenie szczytu domu miały go chronić od złych losów. Ozdoby te wycinano często w kształcie stylizowanych na kształt zwierząt, głów zwierząt i ptasich. Kurpiowskie zdobienie na chałupach stanowiły też swoisty patriotyczny demonstrację, zwłaszczą po Powstaniu



stawie rozmów z przygodnymi ludźmi czy listu do czytelników. Musi znać „drugą stronę medalu”. Udałem się więc do zagrody Gawełków, położonej za wsią. Młodej gospodyni nie zastałem. Siedziała babka opiekująca się trójkiem dziećmi i... swoim niezłodziejnym mężem.

— Zie zrobił pasierb opuszczając wieś — ledwie wycisnął przez zęby starzec. — Jak daje sobie radę z gospodarką, a właściwie — z

dwoma gospodarkami? Mój mój podziwiałem wzrokiem, uśmiechał się, ale nie mówił. Wietrzył jakiś polstep z mojej strony. Zmieniła czym przedzielił temat i narzekała na tęsknię.

— Stary i chory, a sknera. Nie chce przekazać gospodarki na męża. I to pieniądze byłoby za rentę? Darmo! grozi! Powiedział, że dopiero po jego śmierci wszystko będzie nasze. Nie przywykłam czekać, więc wróciłam na ojowskie. A nuż rodzice zaczęli ślać dolary.

PS. Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Fajna paczka przyjaciół

CZESIEK — rocznik 1965. Wykształcenie podstawowe, bez zawodu i chęci do pracy.

— Jestem załamany. Przez swoją głupotę wpędziłem się w ślepy zaułek. Mam dość życia, przeżyłem już swój dramat. Gdyby dało się cofnąć kalendarz, gdybym urodził się jeszcze raz, a miał ten rozum co teraz. Braliśmy życie jak było. Nikt nas nie uczył skromności, obowiązku, wymagań, wymagań przede wszystkim od siebie. Gdyby dało się cofnąć czas...

13 września 84. Miasto obchodził uroczystości rocznicy wyzwolenia. Uroczystości na stadionie. Uczestniczyli tłumy ludzi. Wśród nich są uczniowie Liceum Medycznego. W ich internacie po-

JANEK — rocznik 1964 Bez zawodu, z „podstawową” w zyciorystie „nauczyciela”, prowadził nagany tryb życia. Nigdzie nie pracował. Pod względem moralności — sąd kwalifikuje go mniej więcej na równi ze Stasiem.

— Łaska w walnym stopniu może przyczynić się do ułatwienia mi startu w następnym etapie mego życia, bez tak mocnych obciążeń — pełen wiary w to co najważniejsze i najwzrostu dla każdego człowieka, miano-

JUREK — rocznik 1964. Ślusarz z wykształcenia, ale nie pracuje, przebywając na utrzymaniu rodziców.

Panienki z list przebojów

Głosu nie trzeba mieć, za to erotyka jest obowiązkowa. Przy pomocy wideoklipów dziewczęta rockowe okupowały listy przebojów. Sceneria klipów powtarza się, np. meksykańska plaża, upał, opalenia na hamakach, a jakaś dziewczyna zaczyna śpiewać. Oni jej wtórują. Dopiero napis wyjaśnia, że o to śpiewa Jill Jones, wyjątkowo uwodzicielska panienka. Pod baczną obserwacją uwielbiających ją spojrzeń tańczy i śpiewa „Mia Bocca” — wideoklip od początku do końca przesycony erotyzmem. Przykład tego

Erotyka i muzyka

klipu potwierdza supremację śpiewających, seksownych dziewcząt.

Mimo iż w show-biznesie nie brakuje panów, np. PRINCE z piosenką „Sign O The Times” czy MICHAELA JACKSONA z „BAD”, to w świecie hitów pozostają oni w cieniu dziewczęcych rockowych — MADONNY, SABBRYN (zdejmie z prawej), MANDY i SHARIS, SAMANTHY i SINITTAS.

Te atrakcyjne dziewczyny zajęły ponad połowę z dziesięciu miejsc na światowych listach przebojów i to raczej ich górne części.

Przed eksplozją wideo produkcji muzycznej pod budowlą program na walorach głosowych młodych piosenkarek, którzy wykorzystywali je do wywołania u słuchaczy określonych działań podniecających. Tego trzeba było słuchać! Ciało posiadało — nie ważne — ale nie o decydowało o sukcesie. Obecnie wideo umożliwia przybliżenie walorów cielesnych, a nie o decydowało o sukcesie. Obecnie wideo umożliwia przybliżenie walorów cielesnych, a nie o decydowało o sukcesie. Obecnie wideo umożliwia przybliżenie walorów cielesnych, a nie o decydowało o sukcesie.

Wideo — od rocka po bluesa — nastawione są na erotykę. Prawie każdy fragment taśmy wypełniony jest leciutkimi scenkami erotycznymi. To co nam serwują w swoich programach panowie Sierocki i Szwedzcy jest wprost purytańskie. Tak jest, nie gorzej maluch!

Pozostaje faktem, że serwowana erotyka jest dość młoda, powściągliwa, estetyczna. Schematy tej produkcji znane są od lat. Nestor rockowych filmów JOHN FORD powiedział: „ROBIC FILMY, TO ZNACZY Z PIERNYMI PANIAMI ROBIC LADNE RZECZY”. Te dewizy wzięli za dół produkujący swoje

Los nie dopowiedziany

ciąg dalszy ze str. 5

wania reparacji wojennych. Stanowisko swoje uzasadniając tym, że niemieckie aktywa są znacznie przez wojnę ograniczone i mało atrakcyjne dla USA. Tego typu materiały jak urządzenia fabryczne oraz siła robocza — jako uszkodzone — nie wchodzi w rachubę. Prawdę powiedziawszy, bardzo mało jest rzeczy w Niemczech, które mogłyby nas (Amerykanów — dop. jag) zainteresować, oczywiście poza dziełami sztuki i postacią zabójców kultury. — Nic ująć, nie dodad!

Straty powstałe w amerykańskiej strefie okupacyjnej wskazują na to, że już w samych miejscach składowania dzieł sztuki co najmniej 10 proc. uznano za należne reparacje i wywieziono je za ocean. Nadzwyczajne środki ostrożności podjęte przy tym miały na celu nie tylko ukrycie tych poczyni przed Niemcami, co przed sojusznikami — Rosjanami, Anglikami i Francuzami.

Bardzo przydatne do utrzymania tajemnicy okazały się amerykańskie tajne służby — OSS (Office of Strategic Service). Z dokumentów wynika, że już w 1944 utworzono i skierowano do Niemiec specjalne grupy operacyjne znane pod kryptonimem „ORION”. Ich zadaniem było zbieranie informacji o ukrytych dziełach sztuki, lokalizowanie ich i... „robienie porządku”. Do tych celów Amerykanie posługiwali się — za godziwym wynagrodzeniem — pracownikami muzeów niemieckich. W składzie każdej grupy operacyjnej znajdowali się amerykańscy historycy sztuki, w mundurach oczywiście. Informacje grup „ORIONA” były na tyle pełne, że już w 1945 roku mogły przystąpić do pracy specjalne grupy wykonawcze („T — Forces”), które bezbłędnie i szybko docierały do interesujących je miejscowości, do kopalni i grot.

Przez te grupy rozpracowywani byli w tym okresie zbrodniarze wojenni, wyszuki-

wane były archiwa SS, Gestapo, dokumentacje urządzeń przemysłowych, a także bronie V-1 i V-2 — oraz związanych z nią ludzi.

Brakuje dowodów na to, że prezydent USA — F. D. Roosevelt wtajemniczył swego następcę H. Trumana w sposoby postępowania z dziełami sztuki zgromadzonymi na terenie Niemiec. Pozostaje natomiast fakt, że ten ostatni zdecydował o sprowadzeniu z amerykańskich składnic zbiorczej w Wiesbaden 202 obrazów stanowiących własność muzeum Fryderyka Wielkiego w Berlinie. W swoich zapiskach z tego okresu, kierownik tej składnicy (Central Collecting Point Wiesbaden) — Walter Farmer napisał: „Nie potrafiłbym tego zwać „złotym”, że my Amerykanie postanowiliśmy zrobić to samo, co wcześniej robił Hitler. Uczestniczyliśmy w działaniach, które pozwoliły na to, że obrazy stanowiące własność jednego narodu, zostały zabrane z miejsca ich przechowywania i przekazane innemu narodowi”.

Farmer dość szybko zorientował się czemu ma to służyć — chodziło o uzupełnienie luk w zbiorach galerii amerykańskich. Podobnie jak on, wzbudzona była grupa oficerów amerykańskich. Efektem tego, namacalnym dowodem był list protestacyjny do prezydenta USA. Jego treść przechwycili dziennikarze — a może stało się tak za wiedzą i aprobatą nadawców (?) — wykorzystując w prasie. To wywołało skandal, ale powrót wywiezionych obrazów nastąpił dopiero po czterech latach, w 1949 roku.

Historycy sztuki z obszaru niemieckojęzycznego — nie tylko zresztą — są w dużej części zgodni co do tego, że do dzisiaj przechowywane są w USA skarby kultury zagrabione przez Amerykanów w latach 1944—46. I wcale nie dotyczy to dzieł wyjątkowo niemieckich. Wiele śladów wskazuje na to, że słynna Bursztynowa Komnata również przepleciała ocean.

(tłum. i opr. jag)

(opr. i tłum. — jag)

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATR
Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego: "Lalka" (od 15.12), "Dom z Bernardy Albi" (od 15.12), "Wielka scena" (od 15.12).
Białostocki Teatr Lalek: "Czarna kaczka" (od 15.12), "Wielka scena" (od 15.12), "Czarna kaczka" (od 15.12).

FILHARMONIA
Państwowa Filharmonia: "Koncert muzyki operowej" (od 15.12), "Koncert muzyki operowej" (od 15.12), "Koncert muzyki operowej" (od 15.12).

KINA
"Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12).

KINA
"Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
"Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
"Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12), "Północ" (od 15.12).

RADIO

PROGRAM I
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

PROGRAM II
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

PROGRAM III
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

PROGRAM IV
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

PROGRAM V
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

PROGRAM VI
Wielkość: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00.

lekcji ze zbiorów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM
Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
Salon Wystawowy BWA "Arsenal" — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
Salon Wystawowy BWA "Arsenal" — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W ŁOMŻY
Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Krajowej 19 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W SUWAŁKACH
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W ŁOMŻY
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W SUWAŁKACH
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W BIAŁYMSTOKU
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W ŁOMŻY
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

W SUWAŁKACH
Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 10-18. Wystawa stała: "Burza nad Narwią" (od 15.12).

PIĄTEK

22.01.88
PROGRAM I
8.10 Historia kl. IV lic.
9.00 Wokół nas kl. I
9.30 "Domowe przedszkole"
10.00 "DT" — wiadomości
10.10 "Domator" — rady na życie
10.20 "Zmienne" — serial TP
11.20 "Domator" — rady na życie
12.00 Język polski kl. VIII
12.50 Język polski kl. IV lic.
13.30 i 14.00 TTR
15.00 "Chemik" — wojewódzki program publicystyczny
15.30 "W szkole i w domu"
15.50 NURT — Problem współczesnej rodziny polskiej
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: "Rabbit" — teleturniej
16.50 Dla dzieci: "Okienko Pankratego"
17.15 Teleexpress
17.30 "Za kierownicą"
17.50 Jan Ciecierski — wspomnienie
18.25 Małe kino: "Kołacja Napoleona"
19.00 "Monitor Rzeczy"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 "Zmienne" — serial TP
21.00 "Czas" — magazyn publicystyczny
21.30 Telewizyjna szkoła tańca — foksfort
22.10 "Horyzont 2000" — "Drogi energii"
22.40 DT — Komentarze

22.01.88
PROGRAM II
12.55 NURT — Kultura polityczna
13.25 NURT — "Jak powstało życie"
13.55 NURT — Problemy współczesnej rodziny polskiej
14.25 Sobota w Dwójce — powitanie
14.30 TV koncert zyczeń
15.00 Magazyn "Auto-sport"
15.30 "Atlas nadziei"
15.50 "Przemiany w UNESCO"
16.00 "Spektrum"
16.30 "W kręgu kina"
17.30 Studio Sport — Wyścigi samochodowe o puchar TV na torze Międzianka Góra
18.00 Program lokalny
18.30 "Wielka gra" — teleturniej
19.30 "Alfa i Omega"
20.00 Koncert WOSPRITV — Inauguracja sezonu 1987/88
20.50 Studio Sport — Puchar świata w narciarstwie alpejskim
21.30 Panorama dnia
21.45 B. Miegogowa "Duchy polskie"
22.10 "Napad z bronią w rękę" — film prod. austral.
22.55 Wieczorne wiadomości

22.01.88
PROGRAM II
16.55 Język angielski
17.25 Program dnia
17.30 "Między nami rodzicami"
18.00 Program lokalny
18.30 "Nie żal i umierać" — rep.
19.00 Magazyn "102"
19.30 "Dookoła świata" — "Do Australii"
20.00 Magazyn "Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 Ekranizacja literatury światowej: "Stary człowiek i morze" — film fab. prod. ameryk.
23.10 "Osądzi sam"
23.55 Wieczorne wiadomości

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

WYDZIAŁ W TELEWIZJI

16.30 Konkurs
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Rozwiązanie konkursu
17.40 "Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.15 "Kanał 5" — program kabaretowy
19.00 Dobranoc
19.10 "Porozmawiajmy"
19.20 Zaproszenie na wieczór
19.25 Dziennik Telewizyjny
20.30 "Gangsterzy szos" — film prod. kanadyjskiej
22.10 "Mówią między nami" — program publicystyczny
22.40 "Cabaret" — program rozrywkowy
23.05 "Polityka i sport"
23.25 "Hit '88" — K. Krawczyk
0.10 "Literatura i Eros" — film prod. franc.
0.40 Zakończenie programu

22.01.88
PROGRAM II
12.55 NURT — Kultura polityczna
13.25 NURT — "Jak powstało życie"
13.55 NURT — Problemy współczesnej rodziny polskiej
14.25 Sobota w Dwójce — powitanie
14.30 TV koncert zyczeń
15.00 Magazyn "Auto-sport"
15.30 "Atlas nadziei"
15.50 "Przemiany w UNESCO"
16.00 "Spektrum"
16.30 "W kręgu kina"
17.30 Studio Sport — Wyścigi samochodowe o puchar TV na torze Międzianka Góra
18.00 Program lokalny
18.30 "Wielka gra" — teleturniej
19.30 "Alfa i Omega"
20.00 Koncert WOSPRITV — Inauguracja sezonu 1987/88
20.50 Studio Sport — Puchar świata w narciarstwie alpejskim
21.30 Panorama dnia
21.45 B. Miegogowa "Duchy polskie"
22.10 "Napad z bronią w rękę" — film prod. austral.
22.55 Wieczorne wiadomości

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny
10.15 — "Dla wszystkich i dla każdego"
11.00 — W krajach socjalizmu
11.30 — Program fantastyczno-naukowy
12.30 — Telemost Moskwa
13.00 — Dyskusja o prawach człowieka
14.50 — Film dokumentalny
15.45 — "Żywi i martwi" — film fab. cz. I i II
16.00 — Dziennik
16.30 — Reflektor przebudowy
16.50 — "Pięta strona świata" — monodram
17.20 — "W strasznej specjalnej"
17.30 — "Nie wierze rozłokom, stary" — piosenki J. Włobosza
18.00 — Wieczorny program informacyjny
18.30 — "Ze względu na rodzinę" — film fab. cz. I i II
19.05 — Koncert piosenek radzieckich

22.01.88
PROGRAM II
4.30 — Program informacyjno-muzyczny
6.30 — Wypowiedzi polityczne
7.05 — Program dla dzieci
7.35 — "Tyłko głos" — koncert z udziałem L. Zykina
8.05 — "Muzeum jednego obrazu"
8.35 — Utwory F. Chopina gra S. Jurek
9.10 — "Rudaga"
9.45 — Film dokumentalny

